

KONKRETY

nr 8

16

STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

7 LIPCA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE: ● PRZEPIS NA GITARĘ – STR. 8–9
● KRWAWA PACYFIKACJA – STR. 13 – ● HOROSKOP – STR. 15

LISTY

„Wystraszone dzieci”

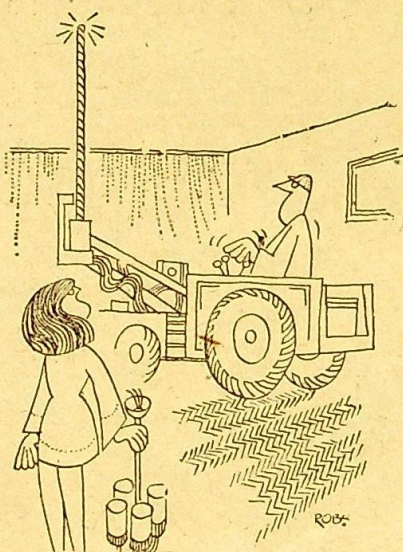
Nawiązując do listu zatytułowanego „Wystraszone dzieci”, zamieszczonego w nr 4 tygodnika „Konkrety” z dnia 9. VI. 1972 r., Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie wyjaśnia co następuje:

Odwiedziny dzieci przebywających w szpitalu odbywają się w 2 pokojach ze względu na szczupłość tych pomieszczeń, oraz możliwość dodatkowego zakażenia leczonych dzieci, rodzice wchodzą pojedynczo i aby następni rodzice mogli skorzystać z odwiedzin ograniczony jest czas odwiedzin do 15 minut. O powyższym systemie odwiedzania informuje ogłoszenie. Bardzo często rodzice w imię złe pojętej troskliwości dokarmiają dzieci co ma fatalny wpływ na przebieg dalszego leczenia, dlatego pielęgniarka dyżurna ma obowiązek pilnować przestrzegania regulaminu. Zabawki zakupywane przez szpital są szybko niszczone, w związku z czym nie zawsze jest ich odpowiednia ilość. Bywały wypadki, że rodzice dziecka przy wypisie ze szpitala żądali odszkodowania za zabawki, które sami zakupili dla własnych dzieci. Do dyspozycji chorych dzieci są książki, bajki oraz czasopisma. Samopoczucie dzieci nie zawsze jest dobre, ze względu na to, że większość leków podawana jest w zastrzykach. Osoba dokonująca zastrzyków (pielęgniarka) nie wzbudza sympatii u małych dzieci (pacjentów). Sprawy poruszone w liście omówiono z personelem oddziału dziecięcego, zwracając uwagę na taktowne zachowanie się. Jednak w trakcie tych rozmów padło wiele krytycznych uwag personelu szpitalnego pod adresem rodziców.

Autora listu proszę o osobiste lub telefoniczne skontaktowanie się w celu szerszego omówienia poruszonych w liście spraw.

Kierownik

Wydz. Zdrowia i Opieki Społecznej
lekarz chirurg
ANDRZEJ BONECKI



Jasiek, czy ty nie przesadzasz z tą mechanizacją? Rys. R. Szczółka

Społeczny margines

KRYPTONIM „PORZĄDEK”

Sobota, 24 czerwca. W „Delikatesach” tłok. Największa kolejka przy stoisku monopolowym. Pieniądze szybko zmieniają właściciela. „Daj pani litr, po co mam dwa razy nawracać...?”. Do baru „pod chmurką”, czyli nad

Odrę, z „Delikatesów” niedaleko. Jak wódki zabraknie, można skoczyć do „Expressu”. W „Stańczyku” za drogo, w „Odrze” tak samo. A w „Kameralnej” dąsing, nie wpuszczą.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)



Refleksje przychodzą dopiero w... komisariacie.

Fot. Igor Goško

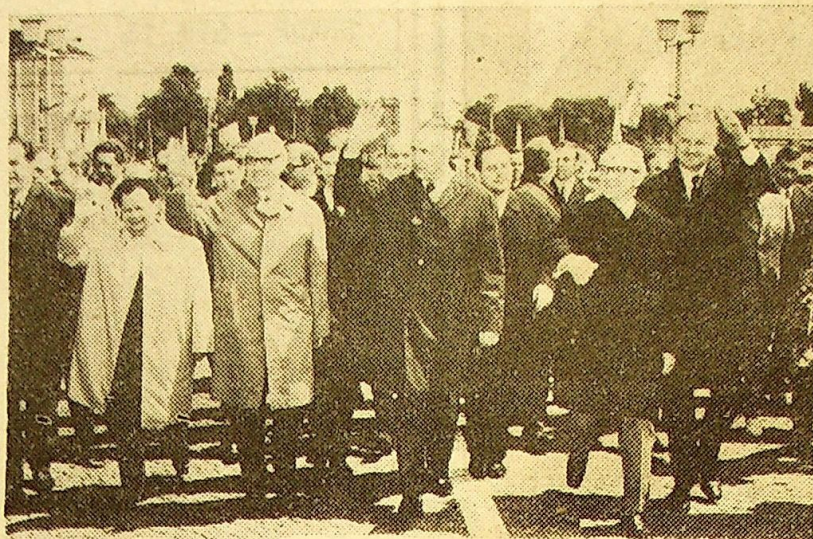
„Bogaty port”

JAK na ironię przydano kiedyś tej wyspie na Antylach nazwę Puerto Rico (Bogaty Port). Dzisiaj 3,5-milionowa ludność mówiąca po hiszpańsku, a posiadająca obywatelstwo USA żyje, w przysłowiowej na kontynencie amerykańskim, portorykańskiej nędzy. Mimo, że milion Portorykańczyków żyje stale w USA, z czego 600 tys. w samym Nowym Jorku, należą oni do grupy o najniższym poziomie oświaty, ale za to katastrofalnie wysokim wskaźniku chorób umysłowych i gruźlicy.

Prospekty wychwalają Puerto Rico jako raj dla turystów. W raju tym 14 procent ludności nigdy nie zdobyło miejsca pracy, a 15 procent wszystkich rodzin pobiera zapomogi dla bezrobotnych. Bogactwem Puerto Rico jest równie przysłowiowy przyrost naturalny. Ale w 1960 roku 160 tysięcy młodzieży między 14 a 19 rokiem życia nie uczęszczało do szkoły. Jak wykazały badania 100 tysięcy z nich nie mogło znaleźć pracy.

Liczy te pochodzą z książki amerykańskiego antropologa dr Oscara Lewisa. Jest on autorem podobnej pracy o meksykańskich rodzinach, która swego czasu stała się wydarzeniem. Obecnie zebrane liczby wskazują na wstrząsające powiązania między nędzą, niskim poziomem oświaty a przestępczością, między wysokim przyrostem naturalnym, chorobami a wczesną śmiercią. Aby zająć za te liczby, poznać styl życia „kultury nędzy”, unaocznic ją społeczeństwu, Lewis poddał badaniu jedną rodzinę portorykańską. Rodzina Rios składa się z 16 mężczyzn, kobiet i dzieci z czterech pokoleń, którzy mieszkają częściowo w San Juan, stolica wyspy, a częściowo w slumsach Nowego Jorku. Lewis, miast stosować suche naukowe metody, pozwala członkom tej rodziny mówić o sobie i swoim życiu. Z tej rodzinnej wypowiedzi wyłania się wstrząsający obraz: wszystkie kobiety były okresowo prostytutkami, kilku mężczyzn uprawiało stręczycielski proceder.

WYDARZENIE TYGODNIA



Na zakończenie rozmów, które toczyły się w woj. zielonogórskim, przywódcy PRL i NRD odwiedzili graniczne miasta przyjaźni - Słubice i Frankfurt nad Odrą. Ostatnio odbyła się seria narad w zachodnich i północnych województwach Polski. 3 lipca Edward Gierk wziął udział w wojewódzkiej naradzie aktywno partyjnego w Olsztynie. Fot. CAF

Elektroniczny detektyw

DZIĘKI wykorzystaniu nowoczesnej techniki kosmicznej, rząd USA pragnie podjąć zdecydowaną walkę z plagą narkomanii. Elektroniczny satelita krążący wokół Ziemi posiadać ma specjalne urządzenia pozwalające mu pełnić wywiadowczą misję. Wykrywać on będzie mianowicie plantacje maku i konopi - podstawowe surowce do produkcji morfiny, heroiny i haszyszu. Z satelitą współdziałać będą samoloty patrolowe. Na temat kosztów tej kosmicznej operacji antynarkotycznej projektodawcy milczą. Wątpliwe zresztą, czy kolosalne sumy wydatkowane na zabezpieczenie technicznej strony tego przedsięwzięcia zdołają wstrzymać plagę narkomanii. Jest ona bowiem już w USA problemem społecznym i, jak twierdzą eksperci, w konfliktach społecznych ma swoje źródło.



Zdrowa starość

Rozmaitości

IN VINO VERITAS?

Amerykańscy eksperci kosmiczni rozważają projekt liberalizacji ścisłego zakazu używania alkoholu w kosmosie. Załoga „Skylab”, laboratorium kosmicznego, będzie miała podczas swego 56-dniowego pobytu w stacji orbitalnej znacznie lepsze warunki niż ich poprzednicy z programu „Apollo”. Dla rozrywki przewidziano tarcze i lotki oraz taśmy magnetofonowe z muzyką rozrywkową. Ponadto każdy kosmonauta otrzyma tygodniowo porcję - ściśle mówiąc 60 gramów - czerwonego wina, o niskiej zawartości alkoholu. Służyć to ma podniesieniu nastrojów. Na rauszu?

RODZICE W SEPARACJI?

Za każdym razem, kiedy kierowca autobusu dalekobieżnego miał postój na końcowej stacji w Rostowie lub Konstantynowsku, przy autobusie uparcie krążyła pliszka. Zaintrygowany tym zja-

wiskiem kierowca poddał badaniu swój pojazd i ku swemu zdumieniu stwierdził, że pod przednim, prawym błotnikiem znajduje się gniazdo z 6 pisklętami. Ornitolog, którego zainteresowano meczdzienną sprawą doszedł do wniosku, że w Rostowie małe karmione są przez samca, zaś w Konstantynowsku przez samiczkę. Widocznie rodzice piskląt żyją w separacji.

ZNAMIEŃ KAINA

Pogoń za uciekającymi przestępcami zyskała w USA nowego pomocnika. Jest nią farba. Samochody policyjne uzbrojone zostały w małe armatki wystrzeliwujące naboje z farbą. W ten sposób ścigany samochód przestępców oznakowany zostaje jaskrawo i dzięki temu staje się obiektem każdego patrolu policji. Farbę zmyć można jedynie specjalnym roztworem.

CENA ŚMIERCI

W Korei południowej służba zdrowia cierpi na chroniczny brak pielęgniarek. Dla zaspokojenia tylko najpilniejszych potrzeb wy-

magane jest zatrudnienie 11 tysięcy sióstr szpitalnych. Mimo to uważa się je w dalszym ciągu za artykuł eksportowy wysyłany na wszystkie strony świata. Wystarczy powiedzieć, że w NRF pracują 4 tysiące pielęgniarek z Korei południowej. Gazeta „Korean Times” obliczyła, że każda pielęgniarka pracująca za granicą przynosi 100 dolarów rocznego zysku, zaś brak właściwej opieki medycznej jest przyczyną śmierci 10 Koreańczyków przypadających na jedną „eksportowaną” pielęgniarkę.

INFLACJA NAZWISK

Co ósmy Szwed nazywa się Anderson, Johansson lub Karlsson. Wśród 8 milionów mieszkańców tego kraju, samych Anderssonów jest 400 tysięcy. Stwarza to nie lada problem. Na przykład książki telefoniczne trzeba było ułożyć dla tych wszystkich... sonów w grupach zawodowych. Mimo to zdarzały się i zdarzają się nadal kłopotliwe pomyłki. Do rozwiązania problemu zaprzęgnięto komputer, który wymyślił 50 tysięcy całkowicie nowych nazwisk. Przedłożono je zainteresowanym. Jak dotychczas jedynie 5 tysięcy...sonów skorzystało ze zmiany nazwiska.

WYSLUCHANO 700 referatów mówiących o doświadczeniach i badaniach w tej niezbyt starej dziedzinie nauki. Paradoks chce, że zgromadzonych 2500 naukowców debatowało o starości. W Kijowie trwał bowiem od 2 do 7 lipca IX Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Gerontologów. Jeszcze nigdy ludzkość nie dożywała tak sędziwego wieku. Jak obliczono, żyje na świecie 175 milionów ludzi w wieku powyżej 65 lat. Z tego 28 milionów w samym Związku Radzieckim. Że nie jest to jeszcze sędziwy wiek? Wystarczy sobie uświadomić, że w 1917 roku średnia szansa życia w Europie wynosiła 45 lat, zaś w Rosji jedynie 32 lata. Wówczas to w Rosji z 1000 noworodków umierało 400. Od tego czasu minęło 55 lat, średnia życia w Związku Radzieckim wynosi 70 lat, a na 1000 noworodków umiera jedynie 20. Jakie rejon są najzdrowsze? Według statystyki żyło w 1968 roku w Związku Radzieckim ogółem 21708 setuletnich i starszych obywateli. Prym wiedzie Azerbajdżan. Na 100 tysięcy mieszkańców przypada tutaj 84 długowiecznych, w Gruzji 51, zaś w Abchazji na 400 tysięcy ludzi 317. Większość matuzalemtów, około 60 procent, cieszy się doskonałym zdrowiem. Na zdjęciu Szirali Muslinow - 165 lat - z Azerbajdżanu, jest najstarszym mieszkańcem Związku Radzieckiego oraz głową 200-osobowej rodziny.



Pozostało jeszcze zdjąć pasek od spodni i sznurówki ... w areszcie wytrzeźwieje.
Fot. Igor Gońko

Spółeczny margines

KRYPTONIM „PORZĄDEK”

IGOR GOŃKO

O D godz. 18 po mieście krążą patrole MO i ORMO. Tak jest codziennie, ale w tę sobotę bardziej „niebiesko” na ulicach. „Nagonka na chuliganów” – dzieła się uwagami zadowolonych przechodni. Inaczej, po milicyjnym: Akcja wzmocnionymi siłami przeciwko elementowi przestępczemu i chuligańskiemu.

Stróż ładu nie nudzą się, nie mają na to czasu. W Więziach pijany rolnik rzucił się z nożem na rodzinę. Na ul. Moniuszki nietrzeźwy mężczyzna usiłuje udusić swoją konkubinę. Dusi ją od czterech lat, sprawa jest już ponoć w prokuraturze. Na skrzyżowaniu koło stacji benzynowej radiowóz o mały figiel nie rozjechał 22-latka, ułożonego do snu z tułowiem na chodniku, a nogami

na jezdni. W parku Słowiańskim pijany dziadzio odczuł fizjologiczną potrzebę i wywołuje publiczne zgorzienie. Popularna w kręgach społecznych mętów i alkoholików „Danusia” rozrabia w „Expresie”. Dowieziona do Komendy Powiatowej MO wpada w pijacką euforię i chce pogryźć milicjantów. Z „Expresu” trafia też do aresztu pijaczek, który rzucił w kucharki talerzem, gdy te usiłowały mu wyperswadować, że surówki z kapusty nie odgrzewa się. Tego dnia „Expres” znajdzie się jeszcze kilkakrotnie na trasie milicyjnych patroli.

Bar „Expres” to wrzód na dwunastnicy organizmu miejskiego. Głosem radnych społeczeństwo Głogowa od lat domaga się na sesjach rady narodowej likwidacji tej oazy alko-

holizmu, mój-a rendez vous cór Koryntu, złodziei i nierobów, których za pół litra stać na wszystko. Obok baru jest szkoła, a dzieci są podatne na złe przykłady. Handlowcy „Społem” krzyczą „veto”. I argumentują: „W MIEŚCIE MUSI BYĆ TAKA KNAJPA. CHCECIE, ŻEBY LUDZIE ZE SPOŁECZNEGO MARGINESU ZAGUSTOWALI W RESTAURACJACH NASTAWIONYCH NA ŻYWIENIE ZBIOROWE...” Przez zawodową skromność panowie z WSS-u nie chwają się, że bar przynosi pokaźne zyski, że tymi zyskami rekompensuje się straty w innych restauracjach. Społemowska gastronomia jest rentowna, a to dzięki „Expresowi”, gdzie wódka leje się zawsze wartkim potokiem.

W sobotę, 24 czerwca, wstąpiłem do „Expresu”. W towarzystwie milicjantów, bo sam nie miałem odwagi. W tej knajpie zalana klientela nie przepada za trzeźwymi. Czulem się

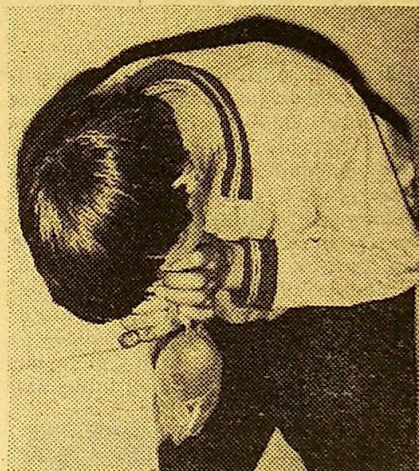
jak bohater „Boskiej komedii” Dantego, któremu u wrót piekieł odsłoniło się memento: „Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie”. W powietrzu okropny zaduch i smród. Śmierdzi piwo i wódka, tytoń i wymiociny. Personel czuje chroniczny wstręt do szczotki i mydła. „PO CO, PRZECIEŻ TO SĄ TYLKO ROBOTNICZY” – wyraziła się kiedyś kierowniczka baru, gdy zapytano ją dlaczego w lokalu jest brudno. Przed bufetem wianuszek ochlapusów. Bufetowa w łócie ekspresowym tempie serwuje „pięćdziesiątki” i „setki” pod utrwalacz, czyli „duże jasne”. A za bufetem, jak na ironię wywieszka głosi, że „WÓDKĘ PODAJE SIĘ TYLKO Z ZAKĄSKĄ”. Ze wszystkich stron syją się wyrażonka, nie mające nic

ŻYCIE I OBYCZAJE

wspólnego ze słownikiem poprawnej polszczyzny. Przypadkowy obywatel nie ma doprawdy czego w „Expresie” szukać. W barze się nie konsumuje, tam zalewa się klientów w pestkę.

Pogarszający się stan porządku i bezpieczeństwa publicznego na Ziemi Lubuskiej zmusił władze wojewódzkie do zastosowania radykalniejszych środków w walce z elementem przestępczym i chuligańskim. W połowie 1971 r. rozpoczęła się w województwie zielonogórskim zakrojona na wielką skalę akcja, oznaczona kryptonimem „PORZĄDEK”. Równocześnie w kolegiach wprowadzony został tryb przyspieszony.

Akcją „Porządek” objęto również Głogów, gdzie wzrost przestępstw i wykroczeń jest skutkiem intensywnej industrializacji. Do walki z przestępcami, chuliganami i różnego autoramentu wicherzycielami społecznego ładu przystąpili funkcjonariusze MO, członkowie ORMO, aktywiści organizacji społecznych. W sobotę, 24 czerwca, wypadła jedna z takich



Znaleziony na jezdni 22-latek chce przekonać milicjantów, że jest całkiem trzeźwy. To, co wykazał probierz, można określić jako „niski poziom krwi w alkochole”.

Fot. Igor Gońko

akcji. Trwała ona od godz. 18 do 24. W areszcie znalazło się kilkunastu „delikwentów”, a wśród nich kilku stałych klientów baru „Expres”. Ta sobota, mimo że dzień wypłaty, a w kalendarzu Jana, była jednak spokojniejsza od przedświątecznych dni w 1971 roku. Konsekwentnie realizowana akcja „Porządek” i surowe kary dla ludzi nie przestrzegających norm społecznego współżycia, wywołały popłoch w „szemranym” światku Głogowa. Liczba przestępstw zmalała i to poważnie: z 304 w ciągu pięciu miesięcy 1971 r., do 208 w analogicznym okresie bieżącego roku. Wzrosła jednakże ilość wykroczeń alkoholowych i drobniejszych przestępstw, które zgodnie z nowym kodeksem przeszły pod jurysdykcję orzecznictwa karno-administracyjnego. W mieście nie ma więc jeszcze spokoju i akcja „Porządek” trwać będą nadal. Ale to jest tylko jedna strona medalu w walce z alkoholizmem. Społeczeństwo Głogowa domaga się, aby i ci spod znaku społemowskiej gastronomii, którzy skutecznie rozpijają stałych bywalców „Expresu” i pozostałych knajp, zostali przykładowie ukarani, zaś pijackie meliny trzeba przekształcić w jadalnię z prawdziwego zdarzenia.



Przydałby się w Głogowie „łobek” dla dorosłych. Aresztancka przycha to nie łóżko...

Fot. Igor Gońko

LUDZIE I KONKRETY

Przed zieleniakami kolejki. Stoją przeważnie kobiety. Trzeba kupić pietruszkę, główkę kapusty, trochę truskawek... MOŻE UDA SIĘ ZDOBYC ZIEMIANKI?

Chcę z nimi porozmawiać. Mają czas. Zanim dojdą do lady, minie parę minut.

— Jarzyny są przeważnie zwiędłe, nieświeże. Nie wszystko można kupić. Myślę, że lubińskie kioski warzywne są dyktatorami obiadów domowych. „Tak kucharz kraje, jak jarzyn staje” — modyfikuje na poczekaniu ludowe porzekadło jedna z moich rozmówczyń.

— Kupiłam kiedyś — mówi kobieta w zielonym bereciku — pół kilograma truskawek. W domu wybrałam z tego zaledwie kilka nadających się do zjedzenia. Pozostałe były nadgniłe. Spieszyłam się przy kupowaniu, nie zwróciłam więc uwagi na jakość.

— Teraz jest już i tak lepiej z zaopatrzeniem w jarzyny, niż przed miesiącem czy dwoma. Przedtem prawie nic z zieleniny nie można było dostać.

— Zapytałam kiedyś przy jednym ze straganów, dlaczego takie drogie są truskawki. W państwowym sklepie były o dwa złote tańsze. Sprzedawca odpowiedział, że drożej kupił, więc drożej musi sprzedać.

Z tej przedstraganowej pogawędki dowiedziałem się ponadto, że najwięcej kłopotów z zaopatrzeniem się w jarzyny mają kobiety pracujące. Po godzinie 15 w kioskach są tylko zwiędłe resztki. Osobnym problemem są zakupy sobotnie. Sprzedawcy bezradnie rozkładają ręce za pustych lad. Skrzynki są puste. Zaglądam do państwowego sklepu warzywniczego, przy ulicy 1 Maja. Brakuje tam wyborów przetworów owocowych i jarzynowych. Nie ma soków z marchwi, a tak je lubią na-



Bogato zaopatrzony w warzywa stragan w... Legnicy.

KŁOPOTY Z „BADYLAMI”

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

si milusińscy, słaby jest wybór kompotów, nie ma pełnego asortymentu jarzyn. Z kolei wchodzę do kiosku warzywniczego przy ulicy Skłodowskiej.

— W jaki sposób zaopatruje się pan w towar — pytam właściciela.

— To wymaga pewnego poświęcenia — odpowiada — trzeba wstać o godz. 12 w nocy i pojechać do Legnicy na targowisko. Gdybym spóźnił się o dwie godziny i zjechał na przykład o godz. 3 nad ranem, to musiałbym wrócić do Lubina z pustymi skrzynkami. Kupuję to, co jest. Nie mam większego wyboru.

Oczywiście jest, że właściciele prywatnych punktów sprowadzają taki towar, na którym można najlepiej zarobić. Nie zawsze idzie to w parze z aktualnym zapotrzebowaniem kupujących. Towar transportowany jest najczęściej w nieodpowiednich warunkach. Jeżeli do tego dołączyć sposób jego przechowywania w samym straganie, wyjaśni nam to jego złą jakość i nieświeżość.

*

Lubin jako centrum wielkiego przemysłu miedziowego, bezustannie zwiększa liczbę mieszkańców. Obecny stan produkcji roślinnej otaczających go wsi jest niezadowalający. Brakuje zielonego zaplecza, pracującego nowoczesnymi metodami, wykorzystującego do maksimum warunki glebowe. Nie ma sadów i szklarni, pomimo wzrastającego od wielu lat zapotrzebowania na wczesne warzywa. Potrzebna jest inicjatywa i potrzebni są fachowcy. Wprawdzie PZGS założył kilkunasturowy sad pod Księgarniami, ale to kropla w morzu potrzeb. Poza tym coś z tym sadem nie wyszło... Zbudowali też szklarnię prywatni ogrodnicy — przykładem jest ogrodnictwo pod Malomicami. To jednak za mało, nie można przecież bazować na mini-szklarniach.

Idę do powiatowej rady narodowej, do wydziału rolnictwa. Mam pecha. Wszyscy kompetentni wyjechali na urlop. Chcę dowiedzieć się czegoś o zamierzonej budowie kombinatu ogrodniczego. Po przeglądnięciu kilku teczek dokumentów, po rozmowach z pracownikami wydziału mina mi zrzęda. Z kombinatem wcale nie jest różowo. Etyla inicjatywa, zapal. Były projekty i lokalizacje. Była uchwała Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu oznaczona nr 37/403a/70. Poszła wieść po Lubinie, ucieszyliśmy się wszyscy. Potem wielokrotnie zmieniano wersję. Kombinat miało wybudować we wsi Malomice. Pod szkłem znalazłoby się 8 ha ziemi, 35 ha przeznaczono by na warzywa nie wymagające ocieplania. Zasadzono by 160 ha sadów. Na ostateczną decyzję nie może zdobyć się jednak Wojewódzki Zarząd Państwowego Gospodarstwa Rolnych. Wojewódzcy pegeerowcy chcieliby zlokalizować ten kombinat gdzieś pod Wrocławiem...

I co nam z tego?

Było już wiele interwencji na różnych szczeblach. Interweniował nawet nasz poseł. Nie znamy jeszcze wyników ostatnich, bo to ostatnie dni. Wiemy natomiast, że kombinat mógłby rozpocząć swą działalność w 1973 roku, że lubińskie kobiety stoją codziennie w kolejkach przed źle zaopatrzonymi straganami i cicho klą. Nie każdy może sobie pozwolić na wyjazd „w Polskę” po pietruszkę czy kilka marchewek.

A może by tak trochę więcej zapalać w finalizowaniu ważnej, zielonej sprawy? Może trzeba zaktualizować okoliczne wsie i przestawić je całkowicie na produkcję warzyw i jarzyn?

Takie bowiem powinno być ich zadanie — zielonego pierścienia otaczającego duży ośrodek przemysłowy.

LISTY

O jubileuszu, żabach i „Murzynkach”

Zakończyły się tradycyjne w tym roku X Jubileuszowe Dni Legnicy, przebrzmiały piosenki i orkiestry taneczne amatorskich zespołów bigbeatowych w klubie „Merkury”, odjechał od nas słynny zespół jazzowy „Osjan”, który gościł na zaproszenie klubu „Parasol” i bardzo się legnickiej publiczności podobał, zakończył się też coroczny „Cantat 5” w teatrze miejskim.

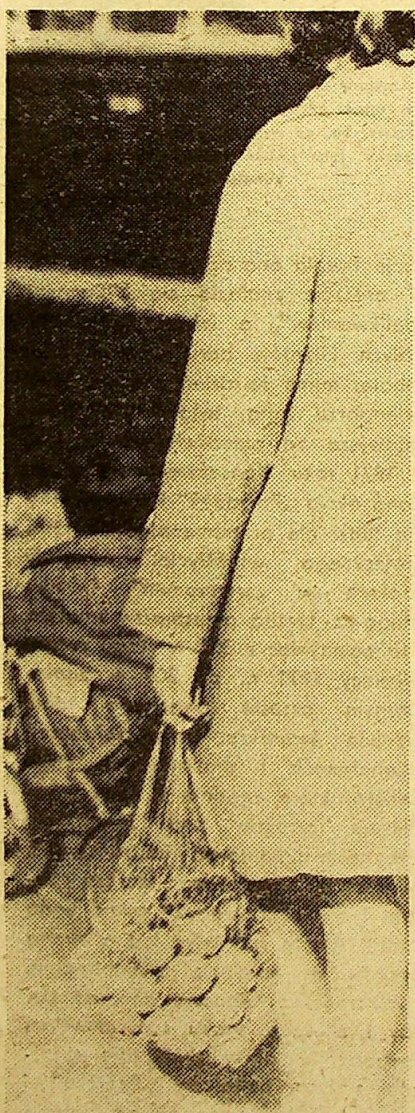
Wszystko to 11 czerwca przebrzmiało i znowu wrócił do szarego codziennego dnia, zostawiając sobie jako skrętni gospodarze, atrakcje na co dzień dla nas i dla odwiedzających nas turystów zagranicznych. I tak zaraz przed dworcem urzekają nas „wykopki”, które ciągną się do ul. Obrońców Stalina, a trwają już rok, dalej na ulicy Pocztowej przed gmachem poczty znowu wykopki, przy ul. Powstańców na chodniku wykopki!

Na terenie parku miejskiego możemy pochwalić się nie byle jakimi „obiektemi”. I tak w stawie hodujemy „śpiewające żabki”, które to parom zakochanym umilają nastrój. O te żabki to był spór swego czasu w dyrekcji ZZM, co lepiej hodować — słowiki czy śpiewające żabki; jednogłośnie przyjęto jednak żabki. Przemawiało za żabkami wiele względów. Najważniejszy, że śpiewa to bardziej „nowocześnie” a słowiki to przeżytek „dubrońszczyński”. A w ogóle Panie Redaktorze, to z tymi żabkami wyszedł „ubaw”, bo dyrekcja ZZM tak się zapaliła do pracy za dewizy, że jednocześnie orzekła, że miejski staw w centrum parku u zbiegu ulic Lenina i Powstańców przeznaczony należy całkowicie na hodowlę żab, ale już nie tych śpiewających — bo one są na eksport za granicę. Staw zarzęstono i wodę częściowo spuszczone i teraz turyści, którzy kiedyś podziwiali dumnie pływające labędzie, mogą podziwiać gospodarską rękę dyrekcji ZZM i rehotanie opasłych żab. Prawdopodobnie pierwszy odlów odbędzie się w lipcu. Wprawdzie, turyści i mieszkańcy Legnicy zatykają nos chusteczką, przechodząc koło tego stawu i tej hodowli, a taras restauracji „Stronie” pod parasolami, usytuowany nad brzegiem „stawu” świeci pustkami to jednak musimy powiedzieć, że ja osobiście rozumiem posunięcia ZZM, no bo czym handlować, ażeby zdobyć tak potrzebne dewizy?

A w ogóle naszym legniczansom trudno dogodzić. Na przykład matkę z ulic Rewolucji Październikowej i Emili Plater narzekają, że Fabryka Fortepianów i Pianin w Legnicy ma za niski komin i tak dymi, że ich dzieci po wyjściu z domu na ulicę i po przebywaniu na dworze przez godzinę przychodzą do mieszkań i brudzą obrazy, okna itd. że pisali już wiele skarg w tej sprawie do Prezydium MRN w Legnicy i nadal wszystko po staremu. To co, że komin Fabryki Fortepianów i Pianin w Legnicy robi z dzieciaków „murzynków”, atrakcja dla turystów, bo jak się dowiedzą, że w Legnicy można zobaczyć „murzynków” własnego chowu to coraz więcej ich będzie zjeżdżać do Legnicy, a wtedy kto na tym wygra? My! Więc po co dyrekcja fabryki pianin ma zawracać sobie głowy jakimś dymiącym kominem, a kto wtedy będzie myślał o planie, o jakości wyrobów? Na szczęście nie brak u nas środków piorących, czyszczących i szorujących.

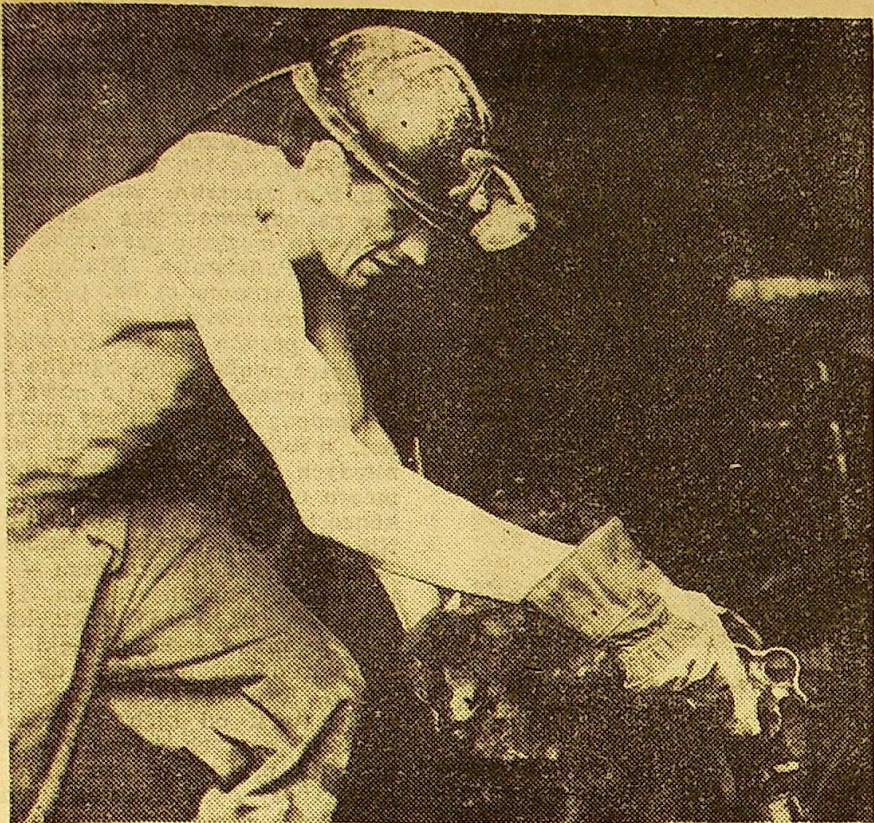
Z poważaniem

STANISŁAW GAŁUSZKA
Legnica, ul. Rewolucji
Październikowej 24



Tej pani udało się kupić w Lubinie ziemniaki.

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

— **K**AŻDY CHCE ZAROBIĆ. I jak by to nie ujął w słowa, to przecież rzecz się do tego sprawdza, żeby na wypłatę przynieść do domu jak najwięcej. Żyć przecież każdy chce coraz lepiej. Więc to przede wszystkim określa tempo pracy. No i nie zawsze w tym tempie pamięta się o bezpieczeństwie. Bo bezpiecznie znaczy ostrożnie, a ostrożnie to wolniej...

— Dwadzieścia lat już przepracowałem w przemyśle i na budowach. Jedno powiedzieć mogę. Tam jest najmniej wypadków, gdzie jest dobry gospodarz. Gospodarz, który potrafi zorganizować pracę, utrzymać dyscyplinę, stworzyć atmosferę.

Tak to się nazywa...

To są dwa fragmenty z wielu rozmów, które przeprowadziłem z pracownikami różnych zakładów zagłębia miedziowego. I chociaż traktują one ten sam problem w sposób odmienny, to można je chyba ze sobą „pogodzić”. Bo czy pracować wydajnie, szybko, coraz szybciej — to znaczy pracować z pominięciem przepisów bhp? To znaczy przekraczać granice rozsądku? Byłaby to kalkulacja równie karkołomna co i niebezpieczna.

Najczęściej przy tego rodzaju okazjach mówi się o „kardynalnym lekceważeniu przepisów bhp”, o „lekko-myślności”, o „pijaństwie” itp. To prawda. W większości wypadków wymienione przed chwilą przyczyny mają bardzo duży udział. Jednak nie tylko te czynniki decydują o wypadkach, a wiele z nich ma swoje znacznie poważniejsze i bardziej złożone przyczyny.

Szczycimy się mechanizacją produkcji, dumni jesteśmy z każdej nowej maszyny. Już w szkole uczy się dzieci, że maszyna ułatwia człowiekowi pracę, czyni ją lżejszą. Powstają jednak w związku z tym nowe problemy.

Głos pierwszy: Ludzie nie dbają

Ile kosztuje ludzkie życie ? (II)

CZŁOWIEK I MASZYNA

STANISŁAW PELCZAR

o sprzęt. Na przykład dźwig ma dopuszczalne obciążenie 500 kg, a tam ładuje się dwa razy tyle... Nikt nie zgłasza drobnych usterek i nie usuwa ich na bieżąco. Pracuje się na maszynie dopóki chodzi. To jest ta absurdalna logika — pracować, bo szkoda zatrzymywać. Później awaria będzie poważniejsza, przestój znacznie dłuższy, ale póki maszyna chodzi to nikt się o to nie martwi. Zwiększa się zużycie, maszyna w końcu jest mniej wydajna i... na niesprawnej maszynie łatwiej o wypadek.

Głos drugi: Maszyna potrafi człowiekowi popsuć robotę. Brak części zamiennych. A przecież nawet żelastwo się zużywa. Co jakiś czas trzeba wymienić... To nawet szkoda mówić, bo jak się ze znajomymi rozmawia to nie tylko w kopalni, ale i na innych zakładach mają te same kłopoty. Trudno to zrozumieć, bo jeśli się produkuje maszyny, to powinny być do nich również części zamienne. Tymczasem trzeba kombinować, dorabiać. Wiadomo, że to już tak nie chodzi jak oryginalne.

Nie muszę chyba mówić, że autorem pierwszego głosu jest człowiek odpowiedzialny za organizację produkcji, zaś drugiego — robotnik. Pierwszy narzeka na to, że robotnicy niewłaściwie obchodzą się ze sprzętem. Drugi, że organizacja, zabezpieczenie pracy jest niewłaściwe...

Nie chciałbym występować w roli tego trzeciego — najmańdrzejszego, ale wniosek jaki nasuwa mi się po rozmowach z fachowcami jest taki: obaj rozmówcy wysuwają słuszne uwagi. Wszystkie te niedociągnięcia odbijają się w sposób dotkliwy na dyscyplinie pracy.

Kierownik jest dla robotnika przedstawicielem władzy i administracji. To on ma zapewnić robotnikowi właściwe warunki pracy, dostawę sprawnych narzędzi, materiałów i części zamiennych. Kierownik, który tych warunków nie spełnia, traci w oczach robotnika autorytet. Ale kierownik spotyka się z tylko jemu znanymi przeszkodami. Jeśli nie może ich pokonać, to w podległym mu zespole ludzi powstaje bałagan i to jest pierwszy, zasadniczy krok na drodze do wypadku.

Trudno o właściwą dyscyplinę pracy w warunkach, kiedy, przełożony „musi” często wydawać polecenia sprzeczne z przepisami. Starzy, do-

świadzeni pracownicy potrafią na ten temat mówić godzinami.

Kiedy mówi się o bezpieczeństwie pracy to słowo „dyscyplina” wymieniane jest bardzo często. Może za często i wielu z nas nie zawsze zdaje sobie na co dzień sprawę z tego, jak wiele elementów decyduje o przestrzeganiu dyscypliny. Padają często propozycje: surowo karać pracowników, którzy dopuszczają się łamania przepisów bhp... Tak, ale jakże często przełożony nie ma moralnej pewności co do zastosowania kary, ponieważ sam zdaje sobie sprawę z wielu uchybień jakich dopuszcza się na co dzień zakład pracy jako całość.

Wprowadzenie więc surowych kar w formie potrącenia premii bądź specjalnych mandatów(!) jest środkiem prewencyjnym, bardzo pożytecznym, ale...

Trzeba doprowadzić do takiej sytuacji, aby winny nie mógł wytknąć podobnych przewinień temu, kto mu karę wymierza.

LUDZIE I KONKRETY



W ubiegłym tygodniu obradowała w Głogowie sesja Powiatowej Rady Narodowej. Rada zatwierdziła pięcioletni program społeczno-gospodarczego rozwoju ziemi głogowskiej, który parę dni wcześniej przekonsultowany został na plenum KP PZPR. Program zakłada rozwój wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego, w tempie szybszym od średniego w kraju. Podczas sesji dokonano zmiany na stanowisku przewodniczącego Prezydium PRN. Pełniący tę funkcję od piętnastu lat Bogdan Cuch przeszedł do pracy w radach na innym terenie. Nowym przewodniczącym wybrany został mgr Edward Rybak, dotychczasowy zastępca przewodniczącego Prezydium PRN.

Głogowska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze” zajęła trzecie miejsce we współzawodnictwie za rok 1971, między 26 spółdzielniami w województwie zielonogórskim. Tej przyjemnej wiadomości, podanej w czasie obradującego w ubiegłym tygodniu walnego zgromadzenia delegatów SM, towarzyszyło wręczenie dyplomu od oddziału CZSBM w Zielonej Górze. Walne Zgromadzenie zdecydowało o wniesieniu poprawki do statutu spółdzielni, dotychczas typu lokatorskiego, a od tej pory lokatorsko-własnościowego. Znaczy to, że każdy obywatel będzie mógł kupić sobie na własność mieszkanie spółdzielcze.

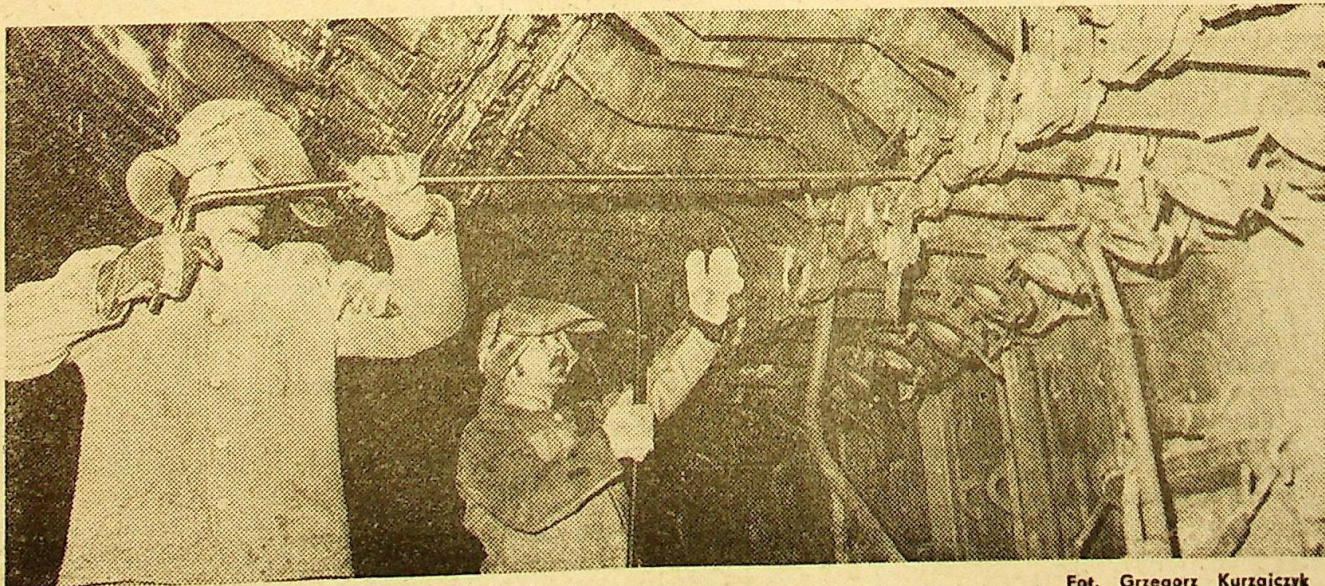
W Hucie Miedzi „Głogów” gościli przedstawiciele Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, uczestnicy VII Rajdu Kopernikańskiego. W roboczych strojach, z emblematami FSO i znakami „polskiego Flata”, wzbudzali powszechne zainteresowanie. Nie mniejszą popularnością cieszył się „Fiat 1500 — Combi”, w „dziecińmym” kolorze bahama-yellow.

(J.G.)

Już po raz ósmy oddział wojewódzki Polskiego Związku Esperantystów we Wrocławiu w porozumieniu z zarządem okręgu Funduszu Wczasów Pracowniczych w Łądku Zdroju, organizuje w dniach 18 września do 1 października 1972 r. esperanckie wczasy językowe w Międzygórzu. Wczasy te są organizowane głównie z myślą o samoukach i uczestnikach kursów korespondencyjnych języka esperanto. Jedną trzecią uczestników wczasów stanowią esperantyści zagraniczni. W programie przewidziano między innymi wieczór polski, wieczór międzynarodowy, występ Esperanckiego Zespołu Muzycznego „Muzilo”, wycieczki. Szczegółowych informacji o wczasach udziela oddział wojewódzki Polskiego Związku Esperantystów, Wrocław 17, ul. Dubois 3.

29 czerwca br. na trasie Wrocław — Zielona Góra zdarzył się wypadek drogowy. Kierowca samochodu ciężarowego marki „Star”, wymusił pierwszeństwo przejazdu na kierowcy samochodu osobowego „Opel”, którego właścicielem był obywatel NRD. Kierowca „Opła” poniósł straty w wysokości 60 tys. złotych. Śledztwo w toku.

W nocy z 1 na 2 czerwca br. nieznani sprawcy usiłowali dokonać włamania do kasy pancерnej Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Legnicy. Ponieważ w butlach tlenowych nie było tlenu, włamywacze byli zmuszeni zrezygnować z włamania do kasy pancерnej. MO jest na tropie włamywaczy.



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

PIANISSIMO CONTRA FORTE

KAZIMIERZ ZABIELSKI

STU sześćdziesięciu pięciu uczniów wykonuje ćwiczenia przez 6 dni w tygodniu w pięciu salach. Oznacza to, że w każdej sali szkoli się równocześnie przez 5 godzin pięciu uczniów.

Uwzględniając fakt, że są to specyficzne ćwiczenia o charakterze wybitnie indywidualnym, a towarzyszące temu dźwięki tak różnorodne — wprowadza w zdumienie optymizm, z jakim spotykam się tu w pokoju kierownic-

ki Społecznego Ogniska Muzycznego w Lubinie, pani Ludmiły Czuby.

Dzisiaj już po zajęciach, jutro zakończenie roku szkolnego i rozdanie świadectw. W tym lokalu przy ulicy Henryka Sienkiewicza 3, jest i hall, i sekretariat i pokój, w którym właśnie prowadzi rozmowę. Normalnie w dniach zajęć wszystkie te pomieszczenia zamieniają się w sale lekcyjne, w których dzieciaki wygrywają to, co im zadano. A starają się to robić jak najlepiej i najdokład-

niej. Kiedy w jednym utworze uczennica gra cichutkie pianissimo, a tuż obok zabrzmie potężne forte z innego utworu oraz najczęściej innego instrumentu, na nic trud i wirtuozeria młodego wykonawcy. Nauczyciele (obecnie 7 osób) starają się dobrać repertuar i pracę w klasach fortepianu, akordeonu, gitary, skrzypiec i śpiewu tak, aby młodzi adepci sztuki nie przeszkadzali sobie nawzajem. Są to wszak ćwiczenia, a człowiek na błędach się uczy, więc różnie to bywa, zanim z dźwięków jakie temu towarzyszą, wyłoni się właściwy i szlachetny.

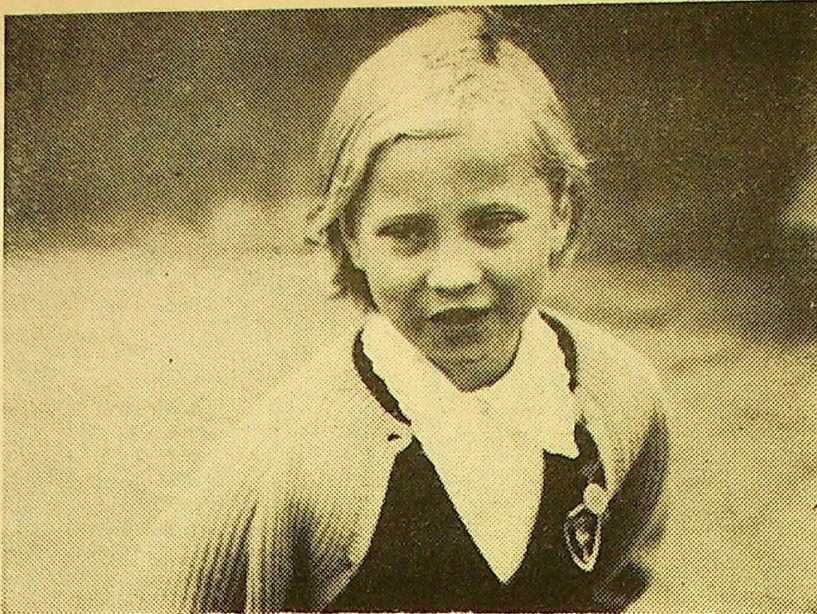
Naturalnie, powie pani Ludmiła Czuba, jest w tym domu bardziej przestronnie niż dawniej w budynku szkoły nr 1. Zajmowaliśmy wtedy pomieszczenia dolne, jedna klasa mieściła się pod schodami, druga w łazience, a za ścianą pracował silnik warsztatu mechanicznego. Już wówczas władze miasta widziały potrzebę zmiany istniejącego stanu rzeczy. Wystąpiono z wnioskiem do Wydziału Kultury Prez. WRN we Wrocławiu, w piśmie z dnia 30 IX 1963 r., o upaństwowienie Społecznego Ogniska Muzycznego, czyli podniesienie do rangi, na

jaką ta działalność zasługuje. W odpowiedzi na to, Wydział Kultury w jednym z warunków powołania do życia Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubinie, wymienia zagwarantowanie odpowiedniego na ten cel pomieszczenia. Pomieszczenie zmieniono, ale nie na odpowiadające warunkom, w jakich mogłaby prowadzić działalność Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia, tj. bez przedmiotów teoretycznych. Od tej pory minęło prawie 10 lat. Prowadzone przez panią Czubę ognisko muzyczne wzbogaciło się o nowe formy propagowania kultury muzycznej, wzbogaciło osobowość wielu młodych ludzi. Tytułem eksperymentu niejako, wprowadzono cykl koncertów dla przedszkolaków. Nie ma wdzięczniejszej widowni — mówi pani kierowniczka — niż ta rozśpiewana dzieciarnia, żywo reagująca na każdy takt, kiedy usłyszy znane sobie dźwięki. Repertuar dobierany jest do ich wieku, wykonawcy też nie są o wiele starsi od nich. Dotychczas słuchały naszych koncertów maluchy z przedszkola nr 1, a w roku przyszłym wezmą udział również i dzieci z przedszkola nr 2.

Ognisko poszczycić się może wieloma wyróżnieniami oraz dyplomami za udział w konkursach i festiwalach wojewódzkich i ogólnopolskich, z których najcenniejszym wydaje się otrzymanie tytułu „Przodującego Ogniska” w województwie wrocławskim.

W roku przyszłym Społeczne Ognisko Muzyczne w Lubinie obchodzić będzie 10-lecie swego istnienia. W jubileusz władze miasta i powiatu proponują znowu obiekt zastępczy, po pomieszczeniach WPHACU, jak gdyby od tej pory nie się nie zmieniło, jak gdyby potrzeby tego regionu pozostały takie same, jak wówczas. A może pozostał taki sam sposób myślenia, jak wtedy? Jeśli tak to go trzeba zmienić i spojrzeć trochę dalej — w przyszłość rozbudowującego się ośrodka wielkiej miedzi.

Przemysł można zbudować szybko, dorobek kulturalny tworzą pokolenia. Nie odkładajmy więc naszego w nim udziału na następne dziesięciolecia.



Kiedy Madzia i jej rówieśnicy rozpoczynają rok szkolny w Państwowej Szkole Muzycznej w Lubinie? Fot. Kazimierz Zabielski



Legnica — Rynek.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

JAK ZROBIĆ KARIERĘ?

U nas wykształcił się fałszywy obraz kariery zawodowej, który wygląda mniej więcej tak, że człowiek po ukończeniu wyższej uczelni zaczyna wspinanie do góry. W wielu rodzinach ukończenie przez syna lub córkę wyższych studiów to sprawa honoru. Nie liczą się zdolności, zainteresowania. Liczy się aktualna sytuacja na wyższych uczelniach. Jakże wiele osób właśnie na pod-

stawie tego wybiera kierunek swoich studiów.

Wydaje mi się, że w wielu przypadkach byłoby lepiej, gdyby młody człowiek kończący technikum poprzestał na tym i nie pchał się na siłę dalej. Bo przez to marnuje się często szansę wychowania dobrego fachowca, a zyskuje się słabego inżyniera.

Jednym słowem, chciałbym, aby o wartości człowieka decydowała rzetelność w wykonywaniu pracy, a nie zajmowane stanowisko.

ANDRZEJ SARNECKI
Złotoryja

Tadeusz Drozda

Podanie

Przyniósł raz pewien petent podanie.

Podanie panie
jak to podanie;
prosił o jedno
błagał o owo,
więc pan referent ruszywszy głową
chciał już postawić własną pieczęć,
gdy coś go tknęło.
Mogę przecież
pchnąć to podanie trochę wyżej,
kierownik szybciej się wyliże,
gdyby coś było niewłaściwie.

Kierownik spojrzał podejrzliwie,
przeczytał raz,
przejrzał ponownie
i już chciał załatwić to odmownie,
kiedy pomyślał o prezecie:
„Lepiej niech góra kontrę wniesie”.

Prezes już wiedział o co chodzi,
rzekł, że nie można stać na przeszkodzie,
więc się podpisał własnym ołówkiem.
Spojrzał na podpis,
sięgnął po gumkę
i po podwładnych kazał dzwonić.

Przyszedł referent,
przyszedł kierownik,
radzili długo, owacyjnie,
aż podpisali... komisyjnie.
Bowiem wiadomo, że gdzie grono,
tam znacznie łatwiej być personą.

KONKRETNIE

o „KONKRETACH”

SONDAŻE I OPINIE

KIEDY przygotowaliśmy się do wydania nowego pisma dla Zagłębia miedziowego, w redakcji toczyły się zacięte spory o ostateczny profil tygodnika. Ktoś wpadł na szczęście na pomysł, aby to, co zostało wymyślone poddać ocenie naszych przyszłych Czytelników. I tak się stało. Po ukazaniu się pierwszego numeru „Konkretów” członkowie Zespołu Badania Opinii Społecznej Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa” „poszli w lud” z kwestionariuszami zawierającymi propozycje działów i rubryk redagowanych w „Konkretach”, a także z pytaniami, które miały na celu bliższe poznanie Czytelników, ich upodobań, poglądów młodych mieszkańców Zagłębia, a w szczególności kobiet, dla których pragniemy drukować specjalne materiały.

Wśród odpowiadających na ankietę niewiele większą część stanowili mężczyźni – 50,8 proc. (kobiety – 49,2 proc.), przy czym najliczniej prezentowane były wśród mężczyzn grupy wiekowe 30–39, 40–49, zaś wśród kobiet 19–24, 30–39 i 40–49 lat.

Największy procent respondentów z Zagłębia miedziowego legitymuje się wykształceniem średnim (35,9 proc.); okręg posiada też liczną kadrę ludzi z wyższym wykształceniem – 7,9 proc. i zawodowym – 22,9 proc. Mimo iż siedziba redakcji „Konkretów” mieści się w Lubinie, to najliczniejszy procent stanowią Czytelnicy z Legnicy – 62,7 proc., lubińscy respondenci uplasowali się dopiero na II miejscu – 30,5 proc. Przoduje natomiast Lubin w kupowaniu naszego pisma, odstępując Legnicy dopiero drugie miejsce. Widocznie legniczanie rzadziej „Konkrety” kupują, ale za to gromadniej je czytają.

Nasza anketa została podzielona na 3 części. W pierwszej poddawaliśmy ocenie Czytelników redakcyjne propozycje. I tak w dziale „tematyka wielkiej miedzi” zdecydowanie na pierwsze miejsce wysunęła się rubryka informacji o technice na świecie. Świadczy to o dużym zainteresowaniu mieszkańców Zagłębia sprawami, od których w końcu zależy przyszły kształt ich okręgu. Drugie miejsce zajęły artykuły o znaczeniu miedzi w gospodarce krajowej i na świecie, trzecie ex aequo problemy załóg robotniczych oraz materiały propagujące dobrą robotę (IV – fotoreportaże z kopalń i hut, V – artykuły o przetwórstwie miedzi, VI – reportaże z kopalń i hut i artykuły z tychże).

Z tematyki socjalno-bytowej najbardziej popularne są sprawy warunków socjalnych w zakładach pracy (I) i zatrudnienie kobiet (II). Na dalszych miejscach znajdują się zagadnienia bytowe rodzin robotniczych (III), stołówki (IV) i posiłki regeneracyjne (V).

Wśród problemów, którymi żyją na co dzień mieszkańcy Zagłębia najbliższe są im, podobnie zresztą jak i w innych okręgach, sprawy zaopatrzenia (I), handlu (II), oświaty (III), usług (IV). Na dalszych miejscach

uplasowały się kolejno: służba zdrowia, komunikacja, inicjatywy i akcje społeczne.

W dziale kultury nasi Czytelnicy preferują konkursy oraz akcje i imprezy kulturalne, czyli organizatorską rolę redakcji. Na dalszych miejscach stawiają ingerencję redakcji w sprawy lektury, choć bardzo cenią sobie drukowane w „Konkretach” opowiadania, materiały o twórczości w różnych dziedzinach kultury, ruch amatorski.

W dziale sportu i wypoczynku problemy, które dobiegły do mety z dużą przewagą nad konkurencyjnymi, to wypoczynek sobotnio-niedzielnym i reportaże z zagranicy. Jest to znamienne dla okręgu, w którym pracuje się bardzo ciężko, dla młodego, rozwijającego się Zagłębia, gdzie jeszcze ciągle inwestycje kluczowe wiodą prym nad socjalnymi i turystycznymi. Brak wystarczającej ilości zagospodarowanych dla turystyki terenów sprawia, że wypoczynek weekendowy jest tu problemem. A może też i brak nawyku?

A reportaże z zagranicy? Wszyscy przecież jesteśmy żądni świata. Tu, gdzie rodzi się wielka miedź, ta żądza jest chyba jeszcze większa. Miedzią ludzie otwarli okno na świat temu okręgowi, chcą więc o nim wiedzieć jak najwięcej. Kolejne miejsca od trzeciego zajęły: sport wyczynowy, imprezy sportowe Zagłębia, reportaże krajoznawcze, sport masowy, sport szkolny.

Najbardziej poszukiwane informacje to kronika Zagłębia, przegląd prasy światowej i krajowej oraz program TV. Wśród dostarczanych Czytelnikowi w tygodniku rozrywek największym powodzeniem cieszy się relacja sensacyjna, krzyżówki i rebusy. Horoskop znalazł się dopiero na trzecim miejscu; w istocie nasi Czytelnicy nie tak łatwo powierzają swój los gwiazdom (przynajmniej tym z układu słonecznego). Na czwartym miejscu znalazły się psychobawy i felieton o hobbystach.

W dalszych częściach naszej ankiety zapytaliśmy Czytelników, który z proponowanych przez nas działów jest dla nich najbardziej interesujący. Wyniki są następujące: I – problemy miast i osiedli Zagłębia miedziowego, II – rozrywka, III – informacja, IV – sport, V ex aequo – problematyka wielkiej miedzi i tematyka socjalno-bytowa, VI – kultura. W obrębie tego pytania prosiliśmy respondentów w przedziale wieku

18–30 lat, aby odpowiedzieli, o czym chcieliby czytać w swoim tygodniku na najbardziej interesujące ich tematy. I tak stale najchętniej o: dobrej i solidnej robocie, warunkach socjalnych w zakładach pracy, zatrudnieniu kobiet, stosunkach międzyludzkich, wywiady z interesującymi ludźmi, reportaże z zagranicy, o sporcie wyczynowym, opowiadania, o wycieczkach na sobotę i niedzielę, zaopatrzeniu itp. Od czasu do czasu natomiast o tym co się dzieje w NRD, ruchu amatorskim, recenzje książkowe, o akcjach społecznych, reportaże krajoznawcze z Dolnego Śląska i całej Polski itd.

Ci sami ludzie przyznali się nam także do swoich przyzwyczajeń, nawyków, upodobań; powiedzieli nam jak spędzają wolny czas. Najchętniej chodzą do kina, oglądają TV, czytają książki, rozwiązują krzyżówki. Nie gardzą też w dalszej kolejności słuchaniem radia, muzyki, spotkaniami towarzyskimi, sportem, teatrem. Na dalszych miejscach znalazły się dopiero turystyka krajowa i zagraniczna (czyżby mieszkańcy Zagłębia miedziowego ulubili sobie siedzący tryb życia, czy też są po temu inne powody?), odczyty, spotkania autorskie i brydż. Ten ostatni wyraźnie nie ma zwolenników masowych wśród budowniczych wielkiej miedzi, choć w innych środowiskach gra się w brydża prawie tak chętnie, jak ogląda TV. Mają też mieszkańcy LGOM-u rozliczne hobby, m. in. uprawianie sportu, pracę na działce, naukę, rozwiązywanie krzyżówek, hodowanie gołębi, wędkarstwo i hodowla rybek w akwarium, filatelistyka, robotki ręczne, szachy, historię współczesną itp.

Osobny rozdział, o który pytaliśmy,

to sprawy kobiet; prosiliśmy Panie, aby powiedziały nam o czym najchętniej czytałyby w „Konkretach”. Z obliczeń wynika, że kobiety zagłębia stale pragną widzieć w tygodniku materiały o organizacjach kobiecych, lekturach przeznaczonych w szczególności dla płci pięknej, rubrykę „portret jednej z nas”, czytać o problemach współczesnej rodziny i organizacji pracy w domu. Dorywczo zaś w kolejności: o wychowywaniu dzieci, porady lekarskie, o organizacji wypoczynku, porady prawne, o racjonalnym żywieniu oraz o warunkach pracy w zawodach tzw. kobiecych i innych wykonywanych przez panie.

ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE jest młodym okręgiem przemysłowym. Naturalne więc, że przyciąga do siebie robotników i inteligencję techniczną z całej Polski. Ta sytuacja tworzy pewne prawidłowości socjologiczne, jak na przykład postępujący proces integracyjny nowego środowiska. Ciekawi byliśmy więc i tego problemu, toteż pytaliśmy respondentów, skąd przyjechali do Zagłębia i w którym roku. Przyjechali z całej Polski: z Olsztyńskiego, Łódzkiego, Białostockiego, liczni z Kieleckiego, Rzeszowskiego i Lubelskiego. Także z innych powiatów województwa wrocławskiego, m. in. z Zagłębia wałbrzyskiego. Daty przybycia na ziemię lubińską mają dwie wyraźne cenzury: pierwsza kończy się w latach 1947/48 i jest to migracja zasiedleńcza powojenna, druga zaczyna się w latach 1957/58/59 i rozpoczyna podroże Polaków w poszukiwaniu miedzianego runa. Ona to właśnie składa się na dzisiejszy obraz socjologiczny naszego terenu.

Dziękujemy bardzo wszystkim Czytelnikom, którzy zechcieli odpowiedzieć na nasze pytania. Dziękujemy także ofiarnym ankieterom. Dzięki temu sondażowi wiemy, czego po nas spodziewaliście się, czego sobie obiecywaliście po Waszym nowym piśmie. Z tą wiedzą będzie nam łatwiej redagować.

(bus)

HYDE PARK

ZAGŁĘBIE W OBIEKTYWIE • KULTURA

KONKRETY

nr 1

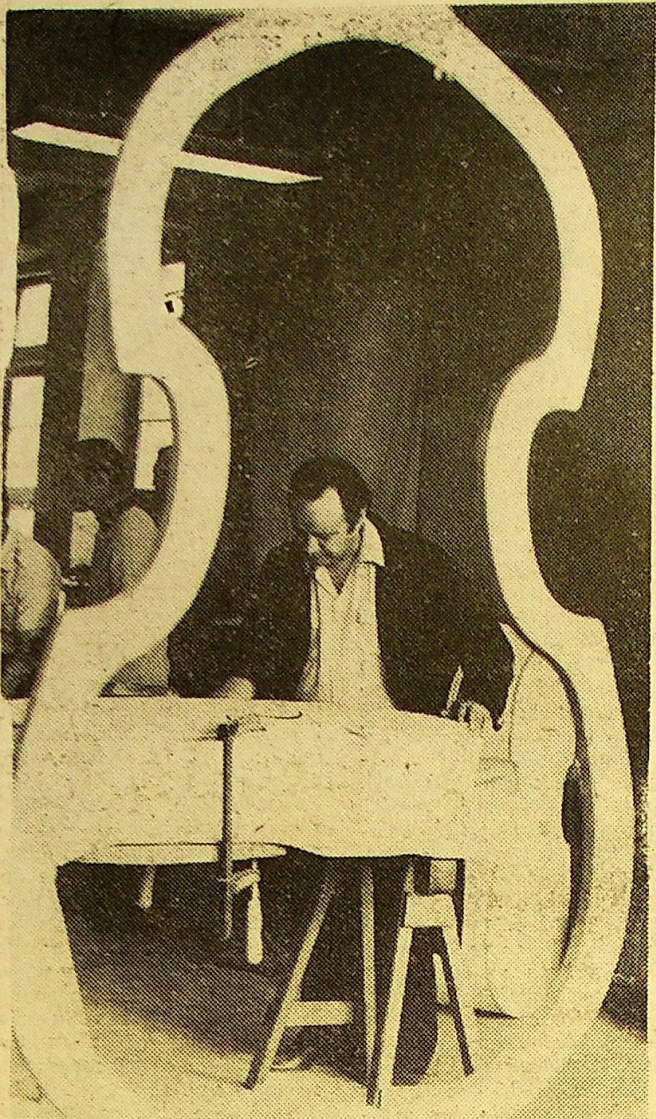
16 STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

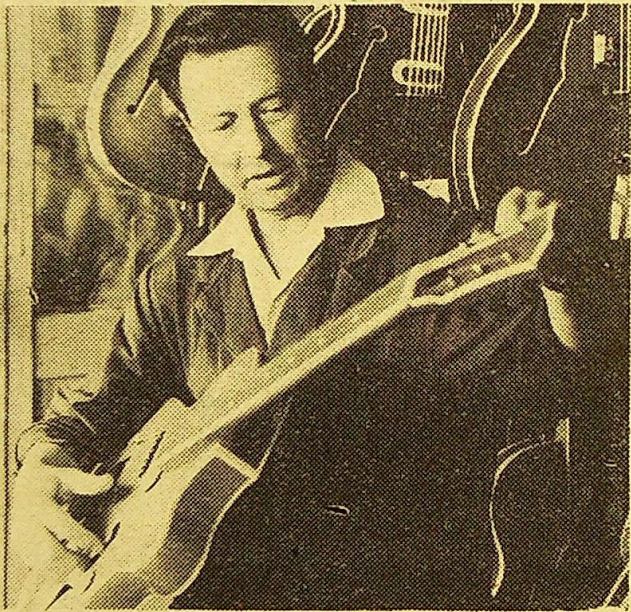
OPOWIADANIA • REPORTAŻE • SPORT

Już 19 maja w kioskach!

Zwykły stóp ogłoszeniowy, a zestawienie zaskakujące.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk



Mistrz lutnik Władysław Kura przy produkcji nowego kontrabas.



Władysław Falkiewicz – artystyczny kontroler instrumentów lutniczych.



Bolesława Sroczyńska przy polerowaniu gitar.

PRZE NA GITAR

ZDJĘCIA: GRZEGORZ KURZAJCZYK

DAWNIEJ na instrument lutniczy składały się trzy pokolenia – dziadek wyszukiwał rezonansowe świerki, syn suszył drewno, a dopiero wnuk konstruował skrzypce. Tak rodziły się najsłynniejsze instrumenty Amatiego i Stradivariiego. Cywilizacja, związany z nią postęp i pośpiech wprowadziły nowe metody w tradycyjnym przemyśle, jakim jest lutnictwo. Zmienił się i „przepis” na gitarę – bierze się deskę, odpowiednio usłojoną, rezonansową, wysuszoną o zaledwie 8-procentowej wilgotności i poddaje się ją obróbce przy pomocy maszyn i oprzyrządowań. Później łączy się poszczególne elementy, a powstały szkielet instrumentu szlifuje, lakieruje, poleruje i uzbraja w struny, strunociągi, strojniki. W ten sposób, w wielkim oczywiście skrócie, powstają w Dolnośląskiej Fabryce Instrumentów Lutniczych w Lubinie – jedynej tego typu w kraju – skrzypce, kontrabasy, wiolonczele i gitary.

Rodzaj produkcji wymaga wielkiej elastyczności. Uzależniony jest przecież od chłonności rynku i aktualnej mody. Przeżywano więc w DFIL-u błyskawiczną karierę gitary elektroakustycznej. Występowano z nowymi jej wzorami. Do najświeższych, których konstruktorem jest lutnik Ignacy Skoczyk – należy gitara elektroakustyczna, solowa „Julia” i basowa „Romeo”, obie o charakterystycznych, zbliżonych do skrzypiec kształtach. Ostatnio obserwuje się wzrastające zainteresowanie gitarą klasyczną. Trzeba więc będzie nagiąć, zresztą nie po raz pierwszy, plany do rynkowego popytu.

A zaczęło się wszystko bardzo skromnie 25 lat temu, kiedy to dokładnie 25 stycznia 1947 roku, garstka zapaleńców na czele z Kazimierzem Bendowskim i Sylwestrem Gościńskim uruchomiła pierw-

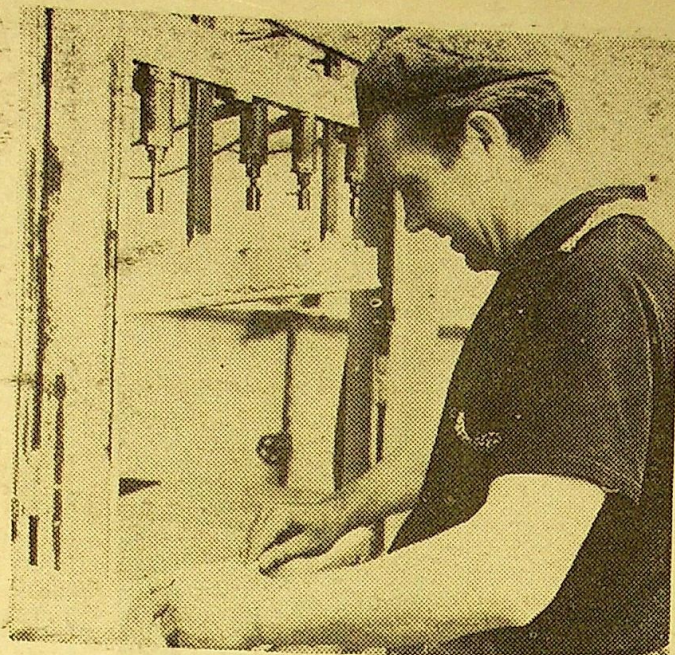


W Defilu produkuje się również szkiele y pianinowe dla legnickiej i kaliskiej fabryki pianin. Roman Skowroński wkłada taki szkielet w pneumatyczny ścisk montażowy.



Bogumiła Kasprzyk koryguje gitary. I ona podobnie jak inni związana jest z zakładem.

EPIS RE



MARIA SAMBORSKA

Stanisław Soska – były żołnierz 1 Armii WP pracuje w Defilu od pierwszych dni istnienia zakładu.

szą produkcję skrzypiec i mechanizmów pianinowych. Te ostatnie reprezentowały Lubin już na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu.

Mechanizmy pianinowe produkuje się w DFIL-u do dzisiaj. Montowane w pianinach i fortepianach w Legnicy i Kaliszu, cieszą się na rynkach zagranicznych coraz większą popularnością.

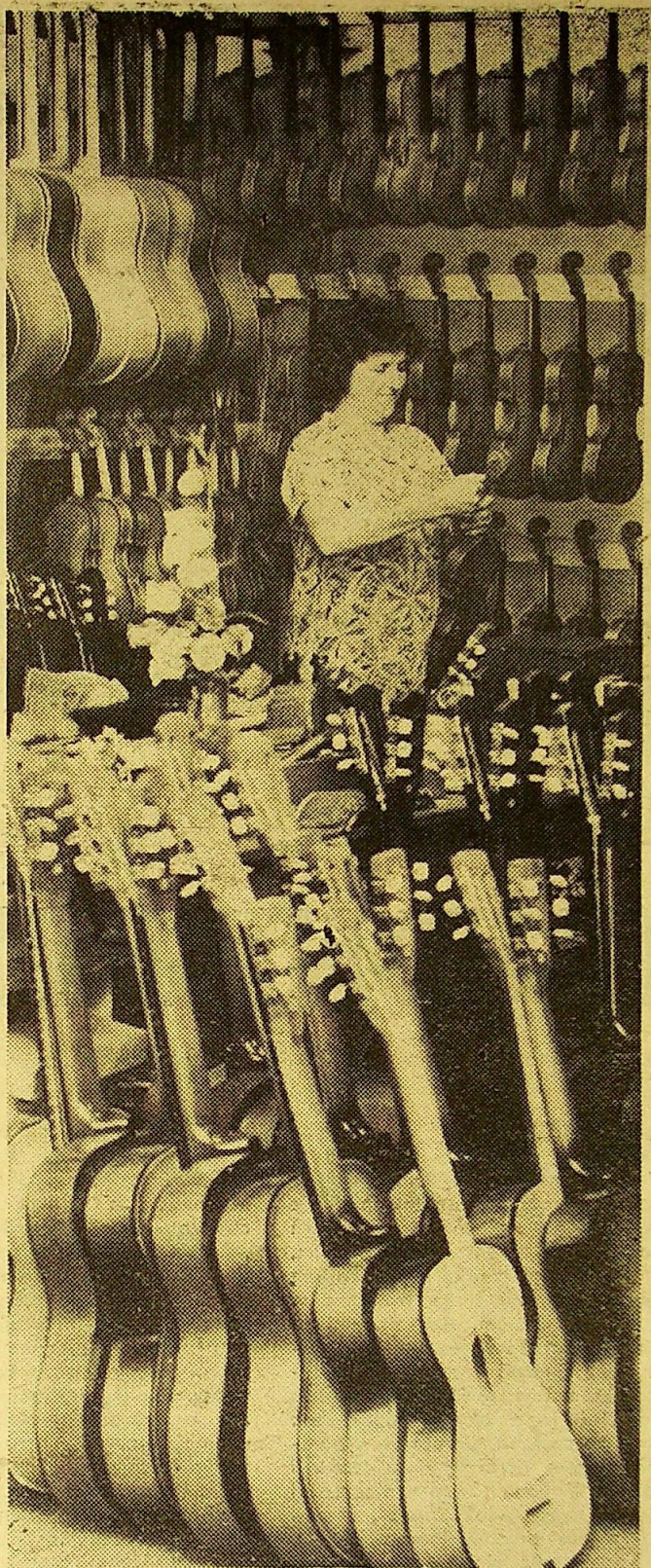
– Kupuję legnickie pianina, ale montować będziecie mechanizmy angielskie – tak brzmiała umowa z włoskim przedsiębiorcą, dopóki nie wypróbował on instrumentu z wyprodukowanym w Lubinie mechanizmem. Już nie chciał angielskiego, który mimo tradycji okazał się gorszy od lubińskiego. Coraz bardziej chwalą nasze mechanizmy także Czesi i Węgrzy. Największa w tym zasługa zwinnych, precyzyjnych rąk kobiecych. Bo właśnie głównie kobiety pracują na wydziale mechanizmów pianinowych. Niemala ich także i przy innej produkcji. W sumie stanowią ponad 50 procent 800-osobowej załogi. Dodajmy – załogi nietypowej, ustabilizowanej jak w rzadko którym zakładzie. Przeważająca część ma za sobą ponad 10-letni staż pracy. 60 osób związanych jest z DFIL-em 20–25 lat. Pracuje tu wiele małżeństw. Doczekano się drugiego pokolenia, są całe rodziny – Zielińscy, Kozłowsky, Grzybowie, Nowaccy, Biśtowie, Kazimierczakowie...

W niedawno przeprowadzonej anonimowej ankiecie na pytanie: „czy zmieniłbyś pracę?” – 86 procent załogi zdecydowanie odpowiedziało „nie”.

„Dlaczego?”

– „Bo pokochałem ten zakład i zawód”.

I taka właśnie jest wizytówka DFIL-u i jego załogi.



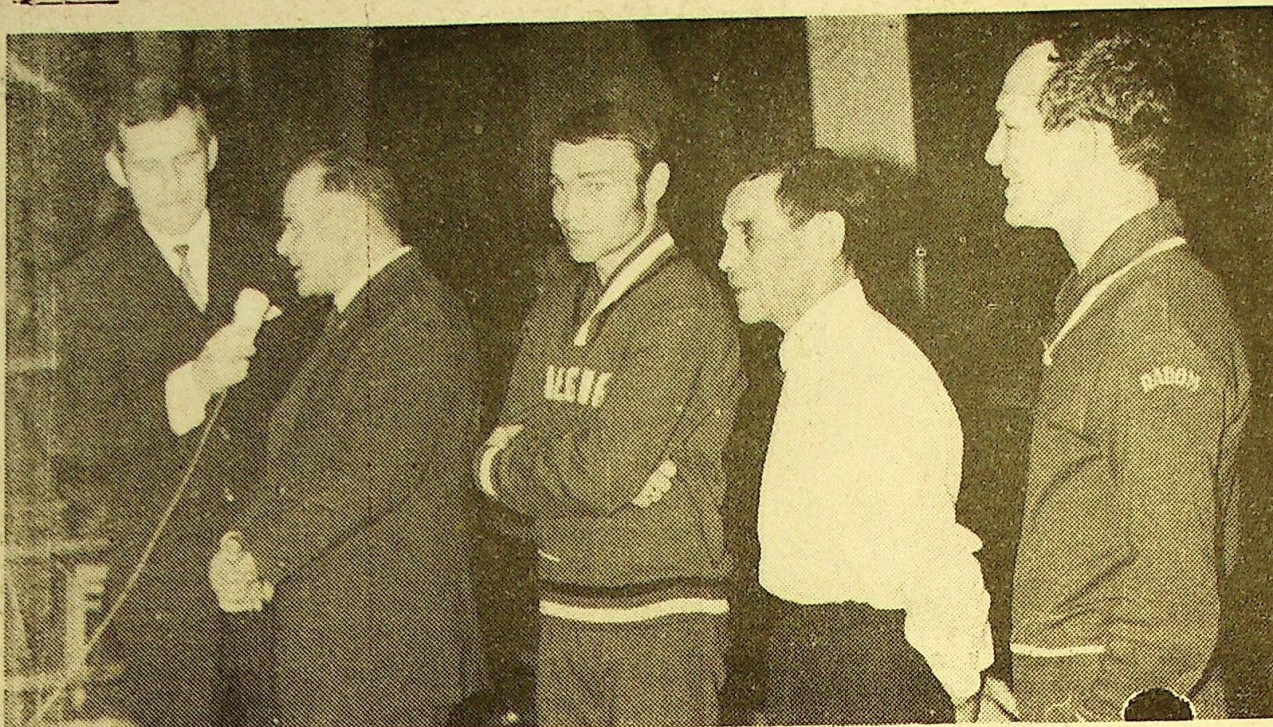
Maria Stec – korektorka skrzypiec.



podobnie jak jej matka. Czesława Kasprzyk – matka Bogumily, pracuje przy montażu mechanizmów pianinowych.



Mieczysław Mackiewicz – długoletni wzorczarz.



10 lat w ringu (7)

TRUDNY PRZECIWNIK

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

NIEBAWEM „Broń” stoczyła ligowy pojedynek z łódzką „Gwardią”. Mój start w tym meczu jest godny zanotowania nie z powodu zwycięstwa nad miernym stosunkowo przeciwnikiem Głowackim, lecz z przyczyny zgola innej. Po raz pierwszy zobaczyłem mnie wówczas w ringu Feliks Stamm. Ani on, ani ja nie przypuszczaliśmy jeszcze, że przyjdzie nam spędzić z sobą kawał życia. Nikt z nas również nie sądził, że ostatni jego akord będzie tak mocny, że zostaną niezatarte wspomnienia razem przeżytych sukcesów i porażek. W Łodzi Stamm nie mówił za wiele, zresztą jak zawsze. Patrzył tylko swoim przenikliwym wzrokiem. Mnie wydawało się, że zwyciężyłem bardzo wysoko.

Wreszcie doszło do rewanżu z Boczarskim w Krakowie. Przeczuwałem, że nie będzie to jednostronny pojedynek jak w Radomiu. Boczarski był rzeczywiście dobrym pięściarzem. Świetny technicznie, doskonale wy-czuwał dystans, szybki. Tuż przed meczem z „Bronią” odniósł we Francji kilka błyskotliwych zwycięstw i to musiało go podbudować psychicznie.

Rewanż był bardzo wyrównany, ale Boczarski nie zdołał zepchnąć mnie do rozpaczliwej obrony. Wprost przeciwnie. Bywały momenty, że na sali panowała cisza. Wtedy ja przechodziłem do kontrataku. Upiływały minuty i Boczarski zaczął bezskutecznie szamotać się w ringu. Moja garda była szczelna, a kontry celne. Znowu zwyciężyłem świetnego przeciwnika. Drugoligowe starty zakończyłem bez porażki.

„Broń” miała ze mnie sporo korzyści.

Nie powiodło mi się jednak nieco później, w turnieju o mistrzostwo Polski w 1955 roku w Krakowie. Startując w wadze piórkowej, już w drugiej walce trafiłem na wyjątkowo ringowego Soczewińskiego, który pokonał mnie w stosunku 2:1.

Na bardziej znaczące sukcesy przyszło mi jeszcze trochę poczekać. W następnym roku znowu popad-

łem w konflikt z Kasznią. „Broń” przygotowywała się do spotkania z warszawską „Gwardią”. Zgłosiłem oficjalnie, że w tym sezonie przechodzę do kategorii lekkiej. W „Gwardii” walczył w tej wadze bardzo silny bokser, niejaki Mocek. Do tego był mańkutom, a mnie uważano za „analfabeta” w walce z mańkutami. Walczyłem ponoć tylko lewą, prostym, przy tym byłem powolny, co jest niezmiernie korzystne dla przeciwnika walczącego z odwrotnej pozycji. Kasznią zdecydowanie przeciwstawiał się tej walce, którą przyjdzie okupić stratą pewnych punktów. Udał się więc ze mną do dyrekcji zakładów, następnie do zarządu klubu, tłumacząc wszędzie, że na tego upartego Paździora nie ma rady. Nikt nie usłyszał ode mnie innego zdania poza jednym:

— Walczę w lekkiej, albo w żadnej.

— Wszyscy opuścili ręce, a ja zacisnąłem zęby i zacząłem przygotowywać się na mańkuta...

Walke z Mockiem wygrałem łatwo. W każdej rundzie miałem nad nim przewagę. Oslawiony mańkut nie uczynił mi najmniejszej krzywdy. Odtąd fachowcy pięściarstwa uważali mnie za największego specja od „rozbrajania” rywali walczących z odwrotnej pozycji. A miałem ich wielu na swojej drodze, takich jak Kamiński, Kiedrowski, Kasprzyk oraz Siwonon, Jeżabek, Nemeček, Herper, Mc Taggart, Lempio i inni.

W tym samym roku trafiłem kilkakrotnie na przeciwnika, który spotęgował we mnie takie walory jak, odwaga, zaciętość i nieustępliwość. Był nim niejaki Purman z Kielc. Każda z czterech stoczonych z nim walk stała się dla mnie wyższym stopniem edukacji pięściarskiej. Ten Purman był dobrym, prącem nieustannie do przodu i mocno bijącym bokserem. W wadze koguciej i piórkowej nie miał w tym okresie godnego konkurenta. Uległ mi przed czasem pięściarz „Broni”, startujący w tych wagach: Zapalski, Szczęśniak i Urbaniak oraz mój przyjaciel Gienek Zdrzałik, którego w tym czasie uważałem za lepszego od siebie.

Pod koniec kwietnia 1953 r. znalazłem się w reprezentacji Radomia, która udała się do Kielc na towarzyskie spotkanie. Nie wiedziałem z

kim przyjdzie mi się zmierzyć. Tuż przed meczem otrzymałem propozycję:

— Może pójdziesz z Purmanem?
— Spróbuję.

Wiedziałem co to za pięściarz, znałem rezultaty jego pojedynków z moimi kolegami. Nie myślałem jednak o porażce, ale wiedziałem, że będzie to dla mnie ciężka walka. Wiele przemawiało na moją niekorzyść. On miał dwadzieścia trzy lata, ja osiemnaście. Do tej pory stoczyłem zaledwie czternaście walk on ponad setkę. Walczyliśmy na jego ringu.

Purman należał do nieprzyjemnych przeciwników nie tylko między liniami. Był buńczuczny i pyszałkawy. Starł się zdetonować konkurenta na długo przed pierwszym gongiem. Groził, czasami nawet wyzywał. Przed meczem zapytał:

— Nie boisz się walczyć ze mną?

— Dlaczego miałbym się bać?

Niech i ja spróbuję z tobą szczęścia.

— Szkoda mi cię — pokiwał nadęną głową z politowaniem. Polamię cię — zagroził.

— Trudno — powiedziałem.

W ringu reprezentowaliśmy przeciwnie style. Purman był nonszalancki, pełen lekceważących gestów, pewny siebie. Ja maksymalnie skupiony, ostrożny, doceniający wartość przeciwnika. Sekundowałem mi słynny Czortek. Radził stosować silne kontry z dystansu. Z tej rady nie skorzystałem. Stosowałem głęboki dystans, nieustannie klucze lewym prostym i kłincz, by nie pozwolić Purmanowi na skuteczne zadanie lewego sierpowego, którym już tylu przeciwników zwyciężył. Ukryty mańkut, polował na cios sierpowy z lewej ręki. W ogóle szukał przez cały czas kontaktu z bliska, lubił wymianę, parł półdystansem, by lokować w nim całe serie. Ale ze mną mu nie wychodziło. Lewy sierpy wylapywałem skutecznie na blok, odpowiadając raz po raz lewym prostym.

Sędziowie nie mieli żadnych kłopotów ze wskazaniem zwycięzcy. Jednogłośnie werdykt na moją korzyść doprowadził Purmana do furii. W narażeniu, darł z rozwścieczenia bandaż na dłoniach. Jeszcze w ringu zaczął wygrażać, że następnym razem ten fuks się nie powtórzy.

(dalszy ciąg za tydzień)

KRÓTKO

W Lubinie rozegrano pierwszy etap letniej spartakiady międzyzakładowej Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych. W skład zawodów spartakiadowych weszły trójboję lekkoatletyczną, zgadywankę terenową, bieg przełajowy, rzuty piłką lekarską i sztafeta 4x100 m. Na starcie stanęło ponad 300 osób reprezentujących 10 zakładów i powiatów Dolnego Śląska. W trójboju lekkoatletycznym zwycięstwo odniósł Danuta Pilewska z Bolesławca, wyprzedzając Teresę Kalinowską reprezentantkę Śląskiego Okręgu Wojskowego. Zgadywanka terenowa zakończyła się sukcesem drużyny Prezydium DRN Wrocław Śródmieście. W biegu przełajowym pań wygrała drużyna Śląskiego OW, przed Wojewódzką Komendą Straży Pożarnej i Legnicą. Wśród panów triumfował Śląski OW, wyprzedzając Legnicę i Bolesławiec. Zawodnicy Śląskiego OW wygrali również sztafetę rzutną piłką lekarską i sztafetę mieszaną.

A oto wyniki: Śląski Okręg Wojskowy zdobył 41 pkt przed Bolesławcem — 35 i Legnicą — 33,5 pkt. Reprezentacja Lubina zajęła siódme miejsce, gromadząc na swym koncie 15 pkt. Dwie pozostałe części spartakiady odbędą się w Świdnicy i Oleśnicy. W Świdnicy (27 sierpnia) odbędą się zawody w siatkówce kobiet i mężczyzn, pływaniu i strzelectwie. 17 września w Oleśnicy rozegrane zostaną zawody piłki nożnej, badmintonu, wędkarstwa i przeciągania liny.

*

W Miłkowicach odbyła się powiatowa eliminacja imprezy motocyklowo-sportowej o „Złoty Kask”. Najlepszym motocyklistą i sportowcem okazał się R. Różankowski (LZS Miłkowice) przed M. Wrzesińskim (LZS Dzikówka) T. Gładysiem (Miłkowice) i J. Rostkowskim (LZS Rosochata).

*

Zakończone zostały rozgrywki piłkarskiej klasy B podokręgu legnickiego. Pierwsze miejsca w grupach zajęły zespoły Sparty Jawor i rezerwa Górnik Polkowice. Oto ostateczne tabele rozgrywek:

GRUPA I

1. Sparta Jawor	22	38	82:19
2. Piast Bolków	22	33	69:36
3. Olimpia Olszanica	22	26	57:38
4. Kolejarz Borów	22	26	54:49
5. LZS Czaple	22	25	67:48
6. LZS Kłaczyna	22	21	38:59
7. LZS Paszowice	22	21	41:45
8. Chojnowianka Ib	22	20	36:34
9. Wilkowianka	22	19	44:59
10. LZS Prusice	22	16	39:55
11. Ruch Pogwizdów	22	14	43:63
12. LZS Piekary	22	5	25:96

GRUPA II

1. Górnik Ib Polkowice	22	29	60:30
2. LZS Rzeszotary	22	29	55:37
3. Miedź Ib Legnica	22	27	73:28
4. Zagłębie Ib Lubin	22	27	60:37
5. Stal Ib Chocianów	22	27	47:36
6. Odra Malczyce	22	23	65:52
7. Czarni Miłkowice	22	21	41:52
8. LZS Sobin	22	19	43:50
9. Piast Legnica	22	13	34:61
10. LZS Chelm	22	12	26:61
11. Mechanik Wądroże	22	12	22:62
12. LZS Bielany	22	3	8:83

Spotkania o wejście do klasy A rozgrywane są między Spartą Jawor i LZS Rzeszotary. „Górnik” Polkowice, mimo że zajął pierwsze miejsce w swej grupie, nie może ubiegać się o awans, bowiem ten klub posiada już drużynę w klasie A.

Pierwsze spotkanie o awans do klasy A, rozegrane w Rzeszotarach, zakończyło się zwycięstwem miejscowego LZS 3:1 (1:0). Spotkanie rewanżowe odbędzie się w najbliższą niedzielę o godz. 17 na stadionie Sparty w Jaworze.

*

W pierwszych spotkaniach eliminacyjnych o tytuł mistrza legnickiej klasy C, piłkarze LZS Dąbie ulegli 6:2 LZS Lisowie i pokonali 3:0 LZS Krotoszyce.

KRÓTKO

W niedzielę o godz. 11 na stadionie miejskim w Legnicy odbędzie się miejska i powiatowa sportakiada lekkoatletyczna w konkurencjach junierek, juniorów, seniorów i seniorów. Zgłoszenia do zawodów przyjmowane będą przez Radę Powiatową LZS oraz bezpośrednio przed zawodami.

*

Na stadionie Wrocławskiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku rozegrane zostały drużynowe mistrzostwa ligi okręgowej. Zawody zakończyły się sukcesem AZS Wrocław - 298 pkt, przed Zagłębiem Lubin 262 i Pafawagiem Wrocław - 230 pkt. Z zawodników lubińskich pierwsze miejsca w swych konkurencjach zajęli: Teresa Klecha w biegu na 400 m - 60,0; Zbigniew Sadzikowski na 400 m - 50,2; Urszula Delimat na 100 m - 12,5; Franciszek Miazda w trójskoku - 15,62; Józef Pilech na 10 km - 34:39,8; Paweł Niewodniczański na 110 m ppł. - 16,0; Małgorzata Wiśniewska w skoku w dal - 5,31; Halina Zolnierka w skoku wzwyż - 155 cm; Mirosława Lipińska na 1500 m - 5:17,0; Kazimierz Pawlik w biegu na 5 km - 15:14,6; sztafeta kobieca 4x400 m - 4:10,8.

*

W zorganizowanych przez Zarząd Powiatowy LOK w Lubinie zawodach strzeleckich wzięło udział 15 czteroosobowych drużyn. Pierwsze miejsce i puchar przechodni kierownika biura LOK zdobyła reprezentacja zakładowego koła LOK ZG Lubin w składzie: Józef Cembala, Bogdan Florowski, Edmund Ligocki i Andrzej Aniszewski.

*

W lipcu w Świeradowie Zdroju trwa obóz kadry CRZZ w podnoszeniu ciężarów. Jednym z instruktorów jest trener Górnik Polkowice Michał Garbaczewski. Na tym samym obozie przygotowują się do walk o wejście do II ligi ciężarowcy polkowińskiego „Górnika”.

*

Na turystycznej trasie między Głogowem a Sławą spotkaliśmy niedawno kilkunastuosobową grupę studentów wrocławskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Jechali konno nad jeziorem w Olejnicy w Poznaniu.

Zdobne konie studenci wypożyczyli ze stadniny POHZ w Wojanowie koło Jeleniej Góry. Nie za darmo. W zamian będą się oni opiekowali dziełmi pracowników państwowych gospodarstw rolnych z Wrocławskiego, które na kolonii w Olejnicy zażywać będą letniego wypoczynku. Tam też studencka brać podziela z piosenką i humorem wierzchem, pokonując dziennie średnio 30-35 kilometrów. (I. Goś.)

*

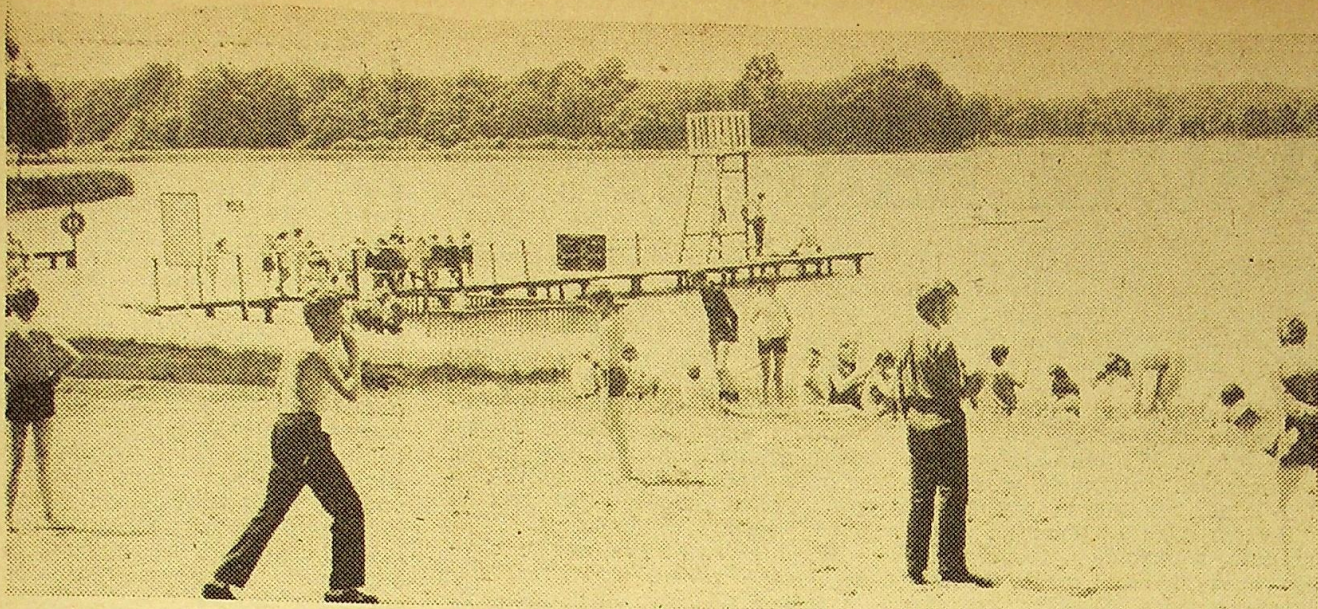
W rozegranym w Legnicy turnieju koszykówki chłopców szkół średnich o puchar Dni Legnicy zwyciężył zespół Technikum Budowlanego, przed Technikum Przemysłu Spożywczego i II Liceum Ogólnokształcącym.

*

Przykry los degradacji spotkał piłkarzy MLKS Prochowiczanka, którzy zaprzepaścili ostateczną szansę utrzymania się w klasie A. Spadek do klasy B jest tym bardziej przykry, że przez poprzednie trzy sezony zespół ten walczył o awans do ligi okręgowej. (Z. Ł.)

*

Przez dwa dni na legnickich obiektach sportowych toczyli rywalizację uczniowie kolejowych zasadniczych szkół zawodowych z całego kraju. W rozgrywkach piłki nożnej i siatkówki uczestniczyły reprezentacje 8 dykcji kolej państwowych. Wśród zespołów piłkarskich rywalizację wygrał Szczecin, przed Wrocławiem i Krakowem. Turniej siatkówki zakończył się zwycięstwem Gdańska, który wyprzedził Wrocław i Katowice.



Plaża w Lginiu

CZY SŁAWA STRACI SŁAWĘ?

SŁAWA, Brenno, Lgini — to miejscowości dobrze znane turystom, wczasowiczom i wędkarzom. Malownicze jeziora zalicza się do najpiękniejszych na Ziemi Lubuskiej. W soboty i niedziele jadą w kierunku trzech jezior karawany autokarów z wycieczkami, motocykliści, rowerzyści. Jadą górnicy z Polkowic, Lubina i Wałbrzycha, hutnicy z Legnicy, włókniarze z Bielawy, wrocławianie, jeleniogórzanie. Dziełki zakładów pracy mają tam swoje ośrodki wypoczynkowe. Huta Miedzi „Głogów” — zakłada tam swoją bazę.

Najliczniej odwiedzane jest Jezioro Sławskie. Miejscowy POSTiW ma tam prawdziwy kombinat wypoczynkowy, setki domków campingowych, hotel, kawiarnię, restaurację, stołówkę. W

placić za łatanie dziur w ogrodzeniu. Na „gapowiczów” nie było lekarstwa.

*

MA SŁAWA swoje plusy, ale ma też jeden wielki minus. Jest nim brak oczyszczalni ścieków. Jezioro pochłania wszystkie nieczystości z miasta, zanieczyszczając je również ośrodki wypoczynkowe. Woda nie zachęca do kąpieli. A co będzie za kilka lat?

Zbudowanie oczyszczalni ścieków jest nakazem chwili. W przeciwnym przypadku Sława straci dobrą sławę, zmarnowany zostanie grosz wydatkowany na urządzenie znakomitej bazy wypoczynkowej. Tymczasem Wojewódzkie Zrzeszenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, mające w swej kompetencji sprawę budowy wspomnianego obiektu, wykazuje zadziwiającą beztroskę i nie spieszy się z podjęciem decyzji, która uratowałaby jezioro. Ponoć plany przewidują rozpoczęcie budowy oczyszczalni w 1976 roku. Czy można czekać, aż jezioro zamieni się w basen ściekowy? Dziwi nas to tym bardziej, że zakłady pracy bazujące nad jeziorem z chęcią partycypowałyby w budowie oczyszczalni. Nie gotówki więc brak, lecz dobrych chęci i gospodarskiej troski o jedno z najbardziej malowniczych jezior w Polsce.

Filia sławskiego POSTiW-u, ośrodek nad jeziorem w Lginiu, również dobrze przygotowany jest do sezonu. Cieszą oczy nowe klomby, skwery, czystość na plaży, odnowiony sprzęt żeglarski. Miejsca w campingach na lipiec i sierpień są już zarezerwowane dla zakładów pracy i uczelni z Warszawy i Poznania. Łącznie w sezonie letnim Lgini odwiedzi ponad 20 tys. gości.

Miedzy Sławą i Lginiem jest taka różnica, jak między Sopotem i Ustką. Nie jest tu tłoczno, woda czysta, obok piękne lasy. Chyba dlatego upodobał sobie Lgini

wędkarze, przyjeżdżają tu szlifować swoją formę sportowcy, nie brak obozów harcerskich. Lgini ma jeden mankament. Zbyt szczupłą — jak na licznych w pełni sezonu gości — stołówkę. W tej sytuacji przydałby się bar z kielbaskami na gorąco, kaszanką, itp. Tymczasem, jak na ironię, postawiono tu przed rokiem... kiosk z piwem.

*

UBRZEGU trzeciego jeziora — w Brennie nie ma jeszcze zorganizowanego ośrodka. Trwa tam za to na całego „partyzantka” budowlana. Zakłady pracy stawiają swe domki campingowe jak chcą i gdzie chcą, a miejscowy handel robi kokosy na sprzedaży piwa. Jedyne novum w tym roku to mała kawiarenka. Jadąc do Brenna trzeba pamiętać o olejku do opalania, filmie fotograficznym i wielu innych drobiazgach. Tutaj się tego nie kupi.

W Brennie istnieje ośrodek kolonijny TPD z Jeleniej Góry. Zbudowany w czynie społecznym przez jeleniogórskie zakłady pracy służy głównie tzw. młodzieży trudnej, a jego inicjatorem i współzałożycielem była Komenda MO w Jeleniej Górze. Przed ośmioma laty było kilka wojskowych namiotów. Obecnie — kilkanaście ładnych domków campingowych, będący jeszcze w budowie obiektu jednopiętrowy.

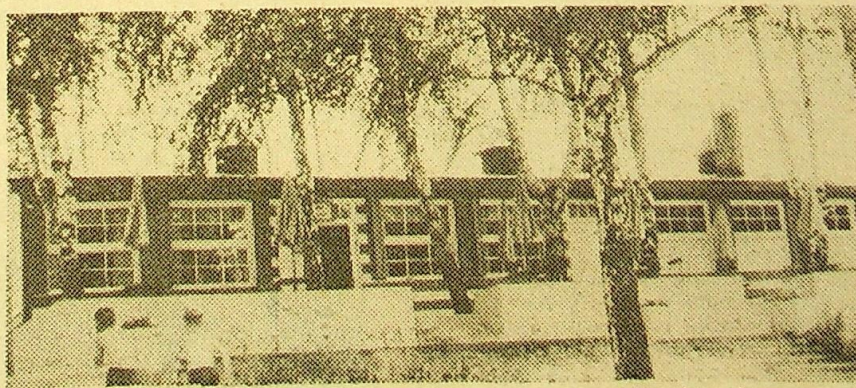
Wracamy do Głogowa i dziwimy się dlaczego na trasach komunikacyjnych brak informacji turystycznej. Miejscowy kierownik łatwo trafi do Sławy, czy Brenna, ale co mają robić zmotoryzowani turyści z innych województw, goście zagraniczni? Po drodze mijamy wieś Łupice. Zaśmieszona jeźdnia, walące się parkany nie wystawiają gospodarzom dobrego świadectwa. A przecież Łupice leżą w rejonie turystycznym, na trasie trzech pięknych jezior. Jeśli tak jest wszędzie, to doprawdy te jeziora są perłami w blazowanej zardzewiałej oprawie.



Hotel w Sławie doczekał się wreszcie ciepłej wody.

czwercu wszystkie miejsca były już zajęte. Ale do pełni sezonu jeszcze daleko. Wystarczy spojrzeć na opustoszałe alejki — w lipcu i sierpniu zatłoczone jak molo w Międzyzdrojach. Stołówka wydaje obecnie ok. 200 obiadów dziennie. W pełni sezonu — 1200! A przecież wielu jadą w restauracjach, pitrasi posiłki na kuchenkach turystycznych.

Z zaopatrzenia, jak dotąd, „czwórka z plusem”. Przyznajemy ją na podstawie rozmów z wczasowiczami, którzy chwala sobie również działalność gastronomiczną ośrodka. Z pozytywnych zmian odnotowujemy doprowadzenie ciepłej wody do hotelu, nowy kiosk spożywczy, odnowioną przystań żeglarską. Z negatywnych — nieczynny „zieleniak”. Gdyby był czynny i dobrze zaopatrzony, byłaby „piątka”. I jeszcze jeden plus. POSTiW zrezygnował wreszcie z pobierania opłat za wejście na swój teren. Dawało to skromny zysk ok. 10 tys. złotych miesięcznie, gdy tymczasem dwa razy tyle trzeba było



W pełni sezonu stołówka w Lginiu nie wyżywi wszystkich chętnych.

Zdjęcia: Igor Gośko

JAK POKONAĆ TE BARIERY?

KIEDY ludziom w jakiejś miejscowości zaczyna doskwierać brak przyzwoitej drogi, którą można by dojechać do sąsiedniej wsi, to mówią często: weźmy się i wybudujmy tę drogę. Jak będzie nam czego brakowało przy tej robocie, to państwo dołoży.

Czyni społeczne, które stały się u nas ważnym elementem działalności wielu organizacji i instytucji, stanowią istotne możliwości usprawniania różnych urządzeń służących wszystkim mieszkańcom. Szczególnego znaczenia nabierają prace wykonywane społecznie w małych miasteczkach, wsiach i osadach, gdzie brak środków uniemożliwia przeprowadzenie koniecznej inwestycji. Tak było we wsi Biała w pow. złotoryjskim, gdzie brak wody niestychanie utrudniał życie, uniemożliwiał rozwój hodowli. Pewnego dnia mieszkańcy Białej powiedzieli „zrobmy w naszej wsi wodociąg”. I rzeczywiście, zrobili wodociąg, wykazując przy tym ogromny zapał i zaangażowanie w pracy i w zbieraniu składki potrzebnych na zakup niektórych urządzeń. Łącznie wartość tego wodociągu wyceniono na 175 tys. złotych.

„Gdyby taki wodociąg wybudować w normalnym trybie — mówi przewodniczący Prezydium PRN w Złotoryi Mieczysław Przenzak — zlecając opracowanie dokumentacji i wykonanie prac jakiejś firmie, to koszt takiego przedsięwzięcia wyniósłby prawie milion złotych”.

Wszyscy na ogół wiedzą, że niedostateczna moc przerobowa naszych przedsiębiorstw jest przyczyną ciągłego odkładania różnych robót i długiego wyczekiwanie, zanim jakieś przedsięwzięcie zostanie rozpopczęte. W

przypadku wspomnianej wsi, ludzie sami byli zainteresowani szybkim ukończeniem prac. Sami jeździli do województwa rzeszowskiego, aby „zdobyć” potrzebne rury. Dobre i szybkie efekty w dziedzinie czynów społecznych osiąga się dlatego, że udaje się „obejść” wiele biurokratycznych formalności, których w drodze normalnej nie można ominąć. W ubiegłym roku w powiecie złotoryjskim wykonano różne prace społeczne za sumę około 15 milionów złotych. Niestety, ostatnio i tutaj wyrasta coraz więcej przeszkód.

Dlatego — mówi Stefan Szandurski — kier. Pow. Zarządu Dróg Lokalnych — Wydział Komunikacji Prezydium WRN (Zarząd Dróg Lokalnych) w listopadzie 1971 r. skierował do nas pismo, w którym „pod rygorem sankcji służbowych i sądowych zabrania wykonywania, ulepszenia i naprawiania dróg bez odpowiedniej dokumentacji projektowo-kosztorysowej, zatwierdzonej przez Wojewódzki Zarząd Dróg Lokalnych”?

Z praktyki wiem, że koszt opracowania takiej dokumentacji jest wyższy niż wartość naprawionej drogi. Oczywiście my zawsze sporządzamy szkic i obliczenia przy podejmowaniu takich prac. Ale to, czego się wymaga od nas obecnie jest mocno przesadzone. Zwłaszcza, że w tym roku w marcu otrzymaliśmy kolejne zarządzenie, w którym czytamy: „zabrania się wykonywania podbudów stabilizowanych cementem oraz podbudów i nawierzchni betonowych o spoiwie cementowym”.

W ślad za tym poszło „obcięcie” całego przydziału cementu na czyni społeczne.

Intencje są może i słuszne, bo chodzi przecież o oszczędzanie

cementu, ale jeśli się go rzeczywiście musi użyć w czasie budowy drogi i nie ma go, to przestaje się cokolwiek robić. Rezultat tych zarządzeń jest taki, że jeśli w latach ubiegłych w wyniku czynów społecznych naprawiono i ulepszono około 25 km dróg gruntowych wartości ponad 4 milionów zł, to w tym roku prac takich ludność wykona za sumę około 2 milionów zł.

W przyszłym roku będzie chyba jeszcze gorzej.

„Dzięki czynom społecznym — stwierdził Adam Kukla — przewodniczący PKKFiT — udało się w naszym powiecie wykonać wiele obiektów sportowych. Stadiony w Złotoryi, Chojnowie, Wojcieszowie, każdy wartości około 3 milionów zł, powstały dzięki wysiłkom społecznym. Spośród 9 basenów kąpielowych, z których korzysta obecnie ludność, aż 7 powstało dzięki czynom społecznym. Zabytkowy zamek piastowski w Grodźcu został uporządkowany w głównej mierze przez młodzież harcerską. Tor saneczkowy i wyciągi narciarskie w Wojcieszowie również powstały dzięki pracom społecznym. Jest u nas wielu takich działaczy, jak np. Adam Irowski, Bogusław Siwiak, Henryk Janiszewski, Felician Gawin, Czesław Augustyński, Władysław Dominiak, Zdzisław Zenter, Józef Pokrywka, Leon Gaultus i wielu innych, którzy z wielkim poświęceniem, intuicją organizują i biorą czynny udział w różnych pracach społecznych.

Dziwi, dlaczego stworzono tyle barier, które trzeba pokonywać, aby coś zrobić. Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku przystąpiono do załatwiania wszystkich formalności związanych z budową Ośrodka Wypoczynku Świątecznego w Złotoryi. Równolegle zaczęto „mobilizować” różne siły do

wykonania tych prac. Niestety, wiosna już się skończyła, a włądże dalej „grzebią się” w papierkach i nie można ruszyć z miejsca. 12 maja br. cała dokumentacja z ten ośrodek znalazła się w Wojewódzkiej Stacji Sanepidu i do tej pory nie może stamtąd wrócić. Nie pomagają nieustające interwencje. A czas płynie. Niebawem nastąpi jesień i z ośrodka nic nie wyszło. Mieszkańcy miasta, górnicy, czekają na ośrodek rekreacyjny, gdzie będą się mogli kąpać, uprawiać sporty wodne, opalać się — słowem odpoczywać. Wniosek jest prosty — wszystkie urzędy, które rozpatrują zatwierdzają i badają wszystkie „papierki” dotyczące czynów społecznych powinny robić to dużo szybciej. Przez tę opieszałość bowiem, marnowana jest bezcenna inicjatywa społeczna, wiele przedsięwzięć bardzo często w ogóle nie jest realizowanych, idzie w zapomnienie tylko dlatego, że gdzieś tam w jakimś urzędzie utkwiły na kilka miesięcy dokumenty.

„Inicjatywę społeczną hamuje także i to — powiedział — Marian Listwan, przewodniczący Powiatowego Komitetu Czynów Społecznych — że nigdy nie wiadomo ile właściwie będzie można uzyskać środków pieniężnych, potrzebnych na zakup materiałów i sfinansowanie robocizny. Otrzymujemy pół miliona złotych na popieranie czynów społecznych, a później drogą starań i zabiegów udaje się nam uzyskać na ten cel jeszcze kilka milionów. Wysiłek wkładany w te starania wydaje się niepotrzebny. Jeśli wszystko planujemy i to tutaj powinniśmy wiedzieć na jaką sumę możemy liczyć. Bardzo by nam to ułatwiło zainicjowanie większych prac, nadanie niektórym przedsięwzięciom większego rozmachu”.

Nowy „klimat”, jaki stopniowo opanowuje nasze życie społeczno-gospodarcze nie przejawia się, niestety, na odcinku prac społecznych, przynoszących gospodarce narodowej i społeczeństwu wiele korzyści materialnych i moralnych.

(St. K.)

WSZYSTKO o MIEDZI

PRASA brytyjska, analizując rozwój sytuacji na rynku miedzi w roku bież. pisze, że na początku roku cena na giełdzie londyńskiej nieznacznie przekroczyła 400 funtów za tonę. W następnych miesiącach zarysowała się lekka tendencja wzrostu na skutek rosnącego popytu; w marcu cena osiągnęła ok. 450 funtów (w gotówce, za miedź w wire barsach). Powodem ożywienia było to, że producentom amerykańskim udało się przeformować wyższe cen na własnym rynku; w innych krajach powstała groźba przerwania produkcji na skutek strajku. Ponieważ jednak podaż miedzi była w tym okresie większa od popytu, zapasy na giełdzie metali w Londynie osiągnęły rekordowy poziom. W tej sytuacji tendencje wzrostowe cen miedzi nie miały szans utrzymania się; aktualny poziom cen jest najniższy w tym roku.

Strajki w kopalniach Peru i w niektórych hutach japońskich również nie spowodowały żadnych istotnych zmian. Dlatego też dopóki nie zmaleją zapasy miedzi na giełdzie, eksperci zapatrują się na ogół pesymistycznie na możliwość ponownego wzrostu cen. Niektórzy wyrażają

nawet opinie, że w aktualnej sytuacji może nastąpić dalszy spadek ceny poniżej 400 funtów za tonę.

CHILE — W pierwszym kwartale br. wydobycie miedzi w Chile wynosiło 144 885 ton (wzrost o 2,3 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ub.). Najlepsze wyniki osiągnięto w kopalniach: „Chuquicamata”, „El Salvador”, „El Teniente”, „Exotica” i „Andina”.

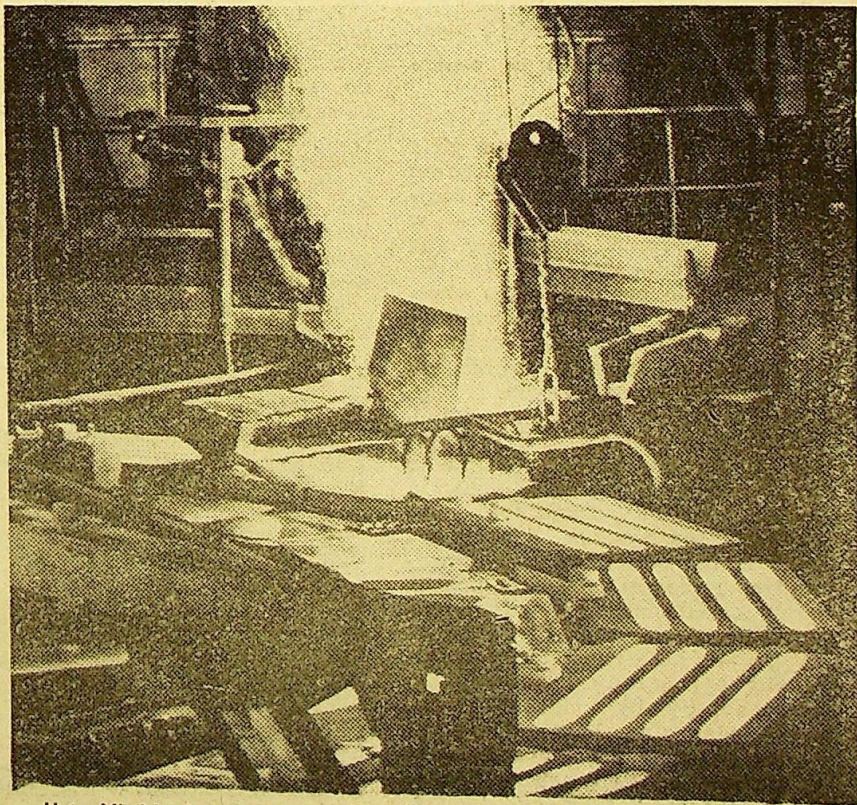
ZSRR — Moc produkcyjna norylskiego kombinatu miedziowego powiększyła się trzykrotnie w ciągu ostatnich 7 lat, natomiast urządzeń filtracyjnych nie przebudowywano od uruchomienia zakładów, tzn. od 1949 r. W związku z tym zanieczyszczenie otoczenia budziło duże zaniepokojenie, wywołując ostrą krytykę w prasie — pisze organ radzieckich związków zawodowych „Trud”. W 1969 r. podjęto decyzję o przebudowie systemu wentylacyjnego. Budowa rur odprowadzających wyziewy pod sklepieniem hal fabrycznych musiałaby jednak spowodować przerwy w produkcji. Przyjęto więc rozwiązanie opracowane przez specjalistów z „Norylsk-Projekt”, a przewidujące zastosowanie podziemnego systemu wentylacyjnego. Groziło tu niebezpieczeństwo obsuń fundamentów czynnych pieców (dotychczas, nigdzie nie przeprowadzano prac głębinowych pod urządzeniami hutniczymi). Budowę nowego systemu wentylacyjnego za-

kończono pomyślnie po 31 miesiącach; koszt wyniósł 18 mln rubli.

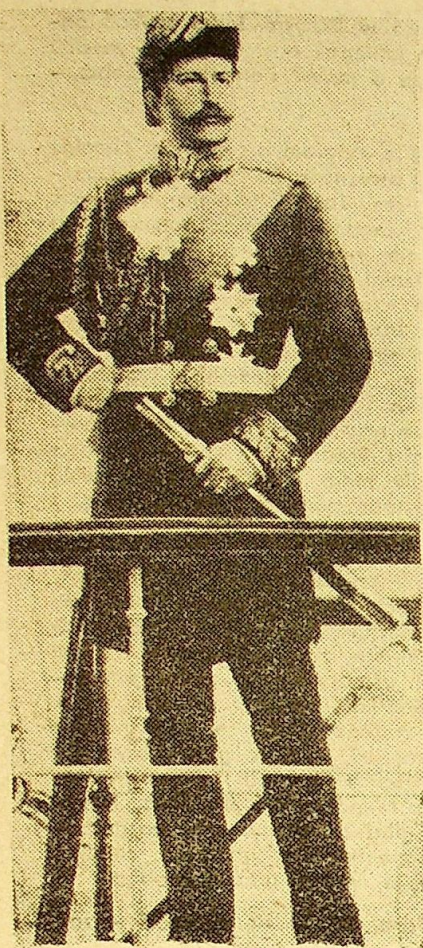
PERU — Minister górnictwa Jorge Fernandez Maldonado poinformował, że Peru i Rumunia zawarły porozumienie w sprawie wspólnej eksploatacji złóż miedzi, ołowiu i cynku w departamencie Ancash, w odległości 400 km na północ od Limy.

AFRYKA PŁD-WSCH. — Jak pisze Financial Times, według opinii najlepszej z grup poszukiwań geolo-

gicznych „Johnnies” prowadzącej badania poszukiwawcze na terenie Afryki pld.-wsch. i współpracująca z koncernem „JOHANESBURG CONSOLIDATED”, aktualnie eksploatowane złoża w pobliżu miasta Windhoek roją dobre nadzieje na przyszłość. Najgłębszy z 24 otworów wiertniczych znajduje się na głębokości 600 stóp. Przypuszcza się, że na tej głębokości złoża będą bogatsze, aniżeli napotykane dotychczas.



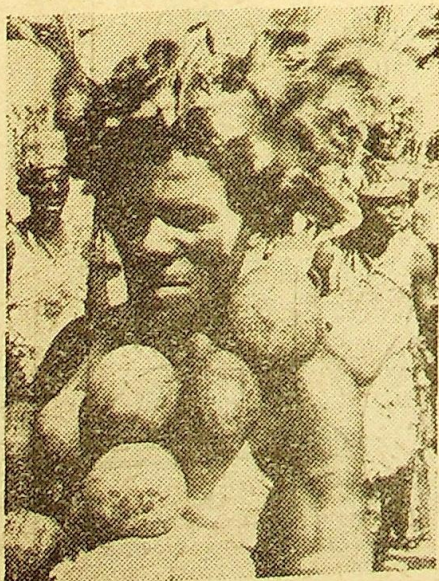
Huta Miedzi „Legnica” po rozbudowie i modernizacji uzyskała maksymalną zdolność produkcyjną — 60 tys. ton miedzi elektrolitycznej rocznie. Fot. CAF — Uchymiak



„Wyprobowany przyjaciel” Murzynów,
Kajzer Wilhelm II

W Południowo-Zachodniej Afryce, w większym niż Wielka Brytania i Francja kraju Namibii, żyje dziś około 100 tys. białych, przeważnie afrykanerów (Burów) z Południowej Afryki oraz około 500 tys. Murzynów. Mniej więcej połowa ludności murzyńskiej należy do szczepu Ovambo. Szczep Ovambo od dawna już uskarżał się na oszukańcze metody białych pracodawców oraz na brutalność policji południowoafrykańskiej. Zarówno oszustwa, jak i brutalność, są zjawiskami głęboko zakorzenionymi w kolonialnej historii Południowo-Zachodniej Afryki. Oba datują się od dawna i występują nadal.

Herr Reichskommissar, dr Goering – nie Herman z czasów II wojny światowej, lecz jego ojciec Heinrich – zainicjował przed blisko 90 laty serię mactw i gwałtów. Jako gubernator pierwszej w Afryce kolonii kajzerowskich Niemiec imperialnych, znajdował się on daleko od kraju i czuł się niemal zapomniany. Cesarz w Berlinie byłby może zadowolony, mogąc dołączyć jeszcze jeden klejnot do korony Hohenzollernów, ale obszar ten uważany był za pozbawiony wartości handlowej. W jaki sposób wzbudzić zainteresowanie cesarza i uzyskać w związku z tym fundusze? W 1887 roku Reichskommissar uznał, że znalazł odpowiedź na to pytanie. „Odkrył” zasoby złota i wysłał do Niemiec próbki „złotonośnej rudy”. Przyniosło to pożądany skutek, choć nie na długo. Ekspersi w Berlinie wykryli bowiem, że złoto, „wprowadzone zostało” do rudy sztucznymi metodami, zapewne przy pomocy



Tubylcy ze szczepów Nama i Herero stracili ojczyznę i suwerenność.

wystrzałów karabinowych. Goering wykarał się z sytuacji, składając winę na poszukiwaczy złota.

Ludność afrykańską łatwiej było oszukać. Kolonia utworzona została już od pierwszej chwili przy pomocy sprytnego manewru. Było to na początku lat 1880.

Pierwszym, który wytyczył dla Niemiec „strefę interesów” w Afryce Południowo-Zachodniej, był pewien przedsiębiorca z Hamburga, nazwiskiem Luederitz. Zakupił on szeroki pas pozornie bezwartościowego wybrzeża, na północ od ujścia rzeki Orange, który w układzie z lokalnym wodzem szczepu Nama sprecyzował jako szeroki na 20 mil. Zapłacił za to 260 karabinami i 1000 funtów w gotówce.

ich siłą. Każdy Herero, który zostanie w granicach niemieckich, zostanie zastrzelony. Nie uczynię wyjątku dla kobiet i dzieci, lecz wypędzę ich, lub każe zastrzelić”.

Gubernator Leutwein miał pewne wątpliwości co do wartości tego rodzaju metod. Napisał do Berlina i uzyskał poparcie kanclerza von Buelowa, ale nie udało mu się skłonić na swoją stronę przełożonego von Trotha, szefa imperialnego sztabu, generała von Schlieffena oraz samego cesarza.

Widząc co ich czeka, Hererowie zgromadzili wszystkich swych wojowników i niemal cały szczep na wzgórzach Waterberg. Von Trotha postanowił zastosować oblężenie Water-

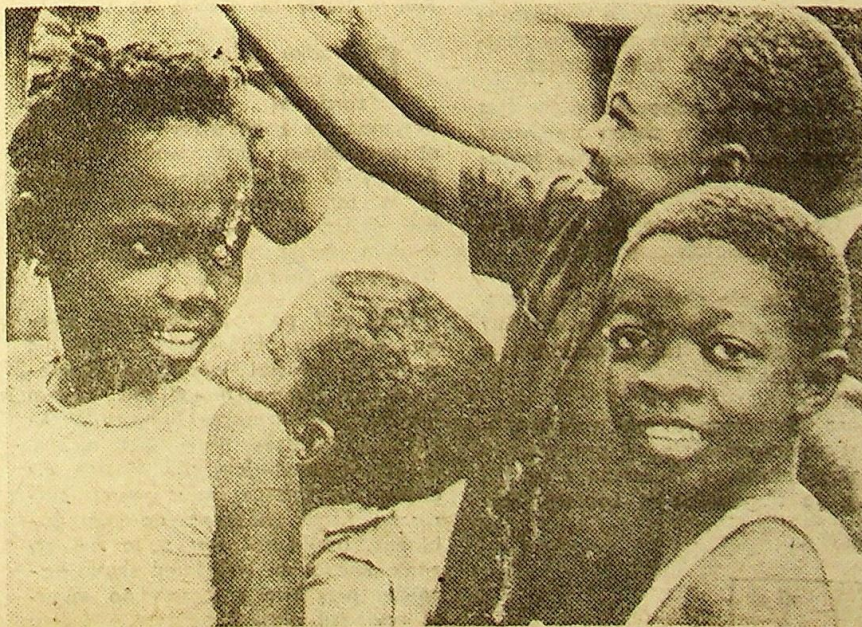
KRWAWA PACYFIKACJA

berg aż do czasu, gdy Hererom skończy się żywność i woda.

Von Trotha zgrupował swe wojska na północy, zachodzie i południu od Waterberg. Gdy Hererowie, w nadziei przedarcia się do obszarów zaopatrzonych w wodę, poszli na wschód, von Trotha pognął ich dalej w tym kierunku. Przy każdym źródle wodnym na przestrzeni 100 mil wzdłuż krańców Omaheke, utworzył silne posterunki wojskowe. Odpędzali one każdego Herero – mężczyzn, kobiety i dzieci – który usiłował dotrzeć do wody.

Dziesiątki tysięcy Hererów weszły na teren Omaheke. Około 1200 z nich udało się dotrzeć do brytyjskiego Bachuanalandu. Nieco większa liczba zdołała przedrzeć się przez linię wojsk von Trotha, wielu z nich dostało się do niewoli. Tylko nielicznym powiodło się ucieczka do bezpiecznych obszarów na dalekiej północy, zamieszkałych przez szczep Ovambo. Większość jednak zginęła na pustyni. W niemieckiej literaturze wojskowej fakt ten odnotowano z wyraźnym poczuciem dumy z odniesionego sukcesu. Stwierdzono, że pustynia Omaheke zniszczyła ten buntowniczy lud „równie skutecznie, jak mogłyby to uczynić w krwawej i kosztownej bitwie wojska niemieckie”.

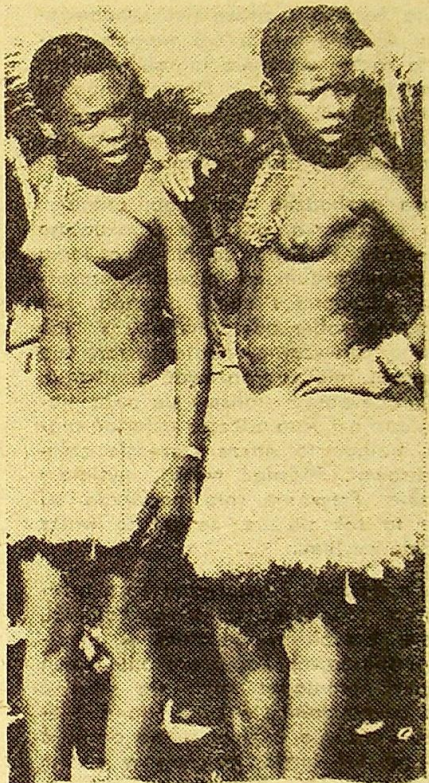
Von Trotha zaprzestał rozstrzeliwania jeńców na początku 1905 roku i wówczas zaczęły się zapelniać obozy koncentracyjne. W marcu 1904 ro-



ani dzieci.

ku znalazło się w nich 4100 Hererów. Pod koniec maja było ich już 8080, a pod koniec roku jeszcze więcej. Ich los w obozach niewiele lepszy, niż na pustyni. Spośród około 15 tys. Hererów, internowanych do marca 1907, aż 45 procent zmarło przed zwolnieniem. W 1904 r., gdy von Trotha rozpoczynał swe operacje, liczbę Hererów szacowano na 80 tysięcy. Spis ludności w 1911 r. wykazał, że przy życiu pozostało zaledwie 15.130.

Nie mniej okrutnie rozprawili się Niemcy ze szczepem Nama. W 1906 r. Niemcy wysłali przeciwko liczącym mniej niż 1000 ludzi partyzantom Nama około 15 tysięcy żołnierzy. Kres nadszedł w 1907 roku. Spis ludności z 1911 r. ujawnia rozmiary tragedii. Liczba ofiar śmiertelnych była wprawdzie mniejsza, niż w przypadku Hererów. Podczas gdy Hererowie stracili około 80 procent swej



W czasie pacyfikacji nie oszczędzono ani kobiet...

ludności, Namowie jedynie 50 procent. Według danych spisowych z 20 tys. Namów w 1904 r., w siedem lat później pozostało przy życiu 9781 i straciło resztki swej niepodległości.

Po I wojnie światowej kolonia ta przeszła pod mandat Ligi Narodów, przy czym powiernictwo udzielono Południowej Afryce, która niezwłocznie zaczęła wprowadzać swój specyficzny system ucisku. Ludność została zmobilizowana do przymusowej pracy. Zastosowano prostą metodę w postaci nalożenia podatków w gotówce, a pieniądze można uzyskać jedynie za pracę u białych, którzy płacą tyle, ile im się chce. Te metody były i są kontynuowane nadal.

(opr. Z. G.)

WIECZOR
Z HITCH-
COCKIEM

KIEDY przyszła tego ranka i usiadła obok mojego biurka, gotowa przyjąć dyktando, nie przypuszczałem, że wywrze taki wpływ na moje życie... Nazywała się Tara Welbourne, ja zaś byłem kierownikiem działu sprzedaży nowojorskiej firmy tekstylnej Lindquist, Hold and Barsdale. Miała 22 lata, jasnoniebieskie oczy, blond włosy. Była wysoka i znakomicie zbudowana. Ale nie był to typ wampa, robiła raczej wrażenie łagodnej, wręcz słodkiej dziewczyny. Dopiero później stwierdziłem, że była nieobliczalna, jak tropikalna bryza, która poprzedza wściekły atak tajfunu.

Tara pochodziła z małego, senne-go miasteczka, gdzieś z środkowego zachodu. Przybyła do Nowego Jorku z dużym ładunkiem przedsiębiorczości, ciekawości i chęci przygód. Nie mogłem sobie odmówić, aby z tak ładną dziewczyną, nadto jeszcze nie zepsutą, nie zaaranżować spotkania. Wkrótce potem staliśmy się parą nierozłączną i Tara zaczęła układać plany mające to nasze szczęście zalegalizować. Mówiąc krótko, myślała o ślubie. Przysięgam, nie podobało mi się to tak dalece, że jej to wręcz oświadczyłem...

Praktyczna i oszczędna Tara przynosiła codziennie do biura kanapki, które zjadaliśmy wspólnie w przerwie obiadowej. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze miały się składać na kupno domku w Long Island. Kiedyś, i nic nie było w stanie odwieść ją od tej myśli, zmieknę w swoim postanowieniu i założę rodzinę. Oczywiście z nią.

Dla udowodnienia swej niezależności, oświadczyłem pewnego piątku Tarze, że spędzę weekend z inną dziewczyną. Nie wykazującą aż takich ciągłot do ślubnego kobierca. Tara udała obojętną, ale nie omieszkała się zrewanżować. Poszła ze swoją przyjaciółką na przyjęcie, o którym mi teraz, przy lunchu, opowiadała. Gospodarz nazywał się Earl Craddock. Był wdowcem i mieszkał w eleganckiej willi po wschodniej stronie rzeki. Miał dużo pieniędzy, o pochodzeniu których nie można się było dowiedzieć szczegółów. Jedno było pewne, Craddock był szefem szeroko rozgałęzionej organizacji hazardowej. Zarabiał na tym dobrze. Po tej informacji Tara zapaliła papierosa i zrobiła przerwę.

— Gotowa jestem założyć się z tobą, że i w naszej firmie znalazłoby się sporo ludzi, którzy zagraliby chętnie na wyszcigach. Jak sądzisz?

— Możliwe — odpowiedziałem bez entuzjazmu — ale ty chyba nie chcesz otworzyć punktu przyjmowania zakładów?

— Oczywiście, że nie, ale moglibyśmy zostać udziałowcami Earla.

— My? Ja się chyba przesłyszałem. Naprawdę przypuszczasz, że możemy zawrzeć spółkę z takim cwaniakiem jak Craddock?

Tara zmarszczyła zabawnie czoło. „Otrzymywalibyśmy swój procent. Ty mógłbyś obrabiać mężczyzn z naszej firmy, ja obgadałabym kobiety. Na-

szę wpływy zasilałyby specjalną kasę. Naszą rodzinną...”.

Upór z jakim cementowała naszą wspólną przyszłość irytował mnie coraz bardziej. Miałem coraz więcej wątpliwości, czy kiedykolwiek do tego dojdzie. Chociaż, prawdę mówiąc, teraz było nam z sobą bardzo dobrze.

— O ile się orientuję, policja nie przykładła już takiej wagi do kontrolowania punktów przyjmowania zakładów. Robi to raczej pro forma. Jeśli chcesz się w to wkręcić, miej

z tego korzyści, nie mogę ci zabronić. Ja nie mam zamiaru podjąć żadnego ryzyka — oświadczyłem kategorycznie.

— Jakie ryzyko? — Tara uśmiechnęła się kpiąco — Cliff, nie bądź nudziarzem, sprawa jest zupełnie prosta: to nie my będziemy przyjmowali zakłady. Wystarczy, że tu i tam powiesz gdzie można dać upust swej hazardowej żylce. Już wszystko obmyśliłem. W przerwie obiadowej, na dole w kawiarence, pojawi się taki lisy facet nazwiskiem Sammy Kasko. On będzie notował zakłady i przyjmował pieniądze.

— Mimo to... — nie dokończyłem zdania. Przerwała mi je natychmiast.

— Cliff, kochanie, nie musisz nic robić, szepniesz tylko temu i tamtemu słówko, że taki Sammy w ogóle istnieje na świecie. Całą resztę załatwia on.

Tara zwyciężyła na całej linii. Byłem wściekły na siebie, że uległem.

Po kilku dniach, prawie połowa personelu poddała się hazardowej gorączce. Muszę przyznać, że z mieszanymi uczuciami obserwowałem tłok wokół lysego Sammy. O moim finansowym udziale w tej zabawie wolałem lepiej nie myśleć. Zgodnie z planem Tary, miałem wejść w jego posiadanie dopiero w dniu ślubu.

Mój szef poprosił mnie do swego gabinetu. Nie wróżyło to nic dobrego. Musiał widocznie dowiedzieć się już o mojej roli w tym firmowym totalizatorze. Sanford Wickham, wiceprezes firmy, był niskim, okrągłociałym mężczyzną. Musiał już chyba w kolysce mieć minę starszuszka. Kiedy wszedłem do jego gabinetu, uśmiechał się, a to był zły znak. Zaczął mi wyjaśniać skutki hazardu, przy tym z minuty na minutę podnosił głos. Zacytował w końcu wyznanie jakiegoś człowieka, który

u lysego Sammy stracił mnóstwo pieniędzy i który mnie wskazał jako szefa tego przedsięwzięcia. Jak na ironię Kasko odgrywał przy tym wszystkim rolę drugorzędną, niejako ślepego narzędzia w moich rękach. Wickham nie pozwolił mi na żadne usprawiedliwienie. Dla niego sprawa była jasna. Musiałem opuścić firmę. Natychmiast.

Mogłem poprosić Tarę za świadka, starać się obalić oskarżenie, ale milczałem. Prawdę mówiąc uchroniło ją to przed jakimikolwiek sankcjami. Płakała, lamentowała i brała całą winę na siebie. Oczywiście jedynie wobec mnie. Miałem tego już dosyć. Skorzystałem z okazji, by zniknąć jej z oczu. Trwało to czas jakiś, nim się w tej sytuacji połapała.

Zaciągnąłem sporo pożyczek, zalegałem z czynszem, a urządzenie mieszkania sprzedano na licytacji. Wreszcie z największym trudem zdobyłem poślednie stanowisko w konkurencyjnej firmie. Zarabiałem teraz jedną trzecią tego, co poprzednio.

NIE MA
UCIECZKI...

Nie byłem więc w różowej sytuacji, ale mimo to jakoś sobie radziłem.

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie Tara. Postawiła mi ultimatum: albo się z nią ożenię, albo wyjdzie za mąż za Craddocka. Odpowiedziałem, iż jej propozycja zrobiła wrażenie, ale mimo to potrzebuję czasu, by dojść do siebie po wyrzuceniu mnie z firmy Lindquist, Hold and Barsdale. Tara bez słowa odwieśla słuchawkę. W ciągu tygodnia została żoną Earla Craddocka i była w drodze do Europy. Odetchnąłem z ulgą.

Nie minął jeszcze miesiąc, jak otrzymałem od niej list. Podróż poślubna zaprowadziła ich do Rzymu. A oto treść: „Kochany Cliff, piszę tych parę zdań, abyś się mógł dowiedzieć, że mężczyzna którego poślubiłam, jest ostatnim lajdakiem. Zabrał niby w podróż dwóch służących, ale tylko po to, by mnie na każdym kroku pilnowali. Wyobraź ty sobie co się stało! Otóż odkryłam, że Earl nie jest jakimś tam niewinnym bookmacherem, ale prawdziwym gangsterem. Jedną z jego specjalności, to handel narkotykami. Nasza podróż poślubna nie jest niczym innym, jedynie parawanem ciemnych interesów. Chce przeszmuglować większą partię narkotyków do Stanów. Ohyda! Możesz sobie wyobrazić, jak się czuję. W Londynie mu uciekłam, ale jego goryle sprowadzili mnie z powrotem. Próbowałam ponownie w Rzymie i znów mnie złapali. Craddock spuścił mi takie lanie, że musiałam ukryć twarz za wielkimi, słonecznymi okularami. Earl boi się, że mogłabym poinformować policję. Udajemy się na Bliski Wschód, ale cel zna tylko Earl. Postanowiłam nie ryzykować więcej i

dopiero w Nowym Jorku szukać pomocy jakiegoś adwokata. Czy myślisz jeszcze o mnie? Potrzebuję Ciebie — Tara”.

NIE mogłem nic pomóc, chociaż przysięgam, że było mi jej szczerze żal. Czekalem na jakiś znak; biedna Tara. Spotkałem ją zupełnie przypadkowo, kilka miesięcy później. Był to poniedziałek i wracałem właśnie pociągiem do Nowego Jorku. Złożyłem swojej siostrze wizytę w Baltimore. Przylapałem się na tym, że od dłuższego już czasu myślę o Tarze. Co się z nią dzieje? Dobrze nam było z sobą. Te wspomnienia i jednostajny stukot pociągu rozkleiły mnie. Postanowiłem przejść do restauracyjnego i wypić kawę.

Zauważyłem ją w powrotnej drodze. Właściwie poznałem po plecach. Była zapatrzona w okno. Obok niej siedzieli dwaj mężczyźni. Jeden miał przymknięte oczy, wydawało się, że śpi. Z uśmiechem usiadłem naprzeciw. Spotkało się to z surowym spojrzeniem tego drugiego. „To miejsce jest zajęte” — a w głosie brzmiała nieukrywana groźba. Zignorowałem faceta i spojrzałem na Tarę. Miała teraz dłuższe włosy, ale poza tym nie zmieniła się wcale. I chociaż drżały jej wargi, udawała obcą.

— Tara, jak ci się powodzi — zapytałem.

— Pan mnie z kimś pomylił — odpowiedziała chłodno — nie nazywam się Tara i nie znam pana. Nigdy w życiu pana nie widziałam.

— Ależ to ja, Cliff Hanson — indagowałem ją dalej naiwnie.

— Przykro mi, mister, ale nigdy tego nazwiska nie słyszałam!

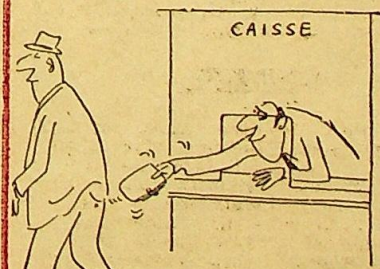
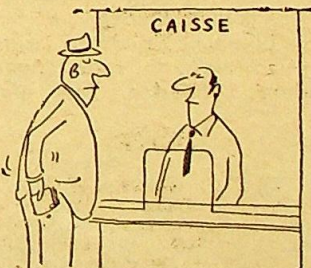
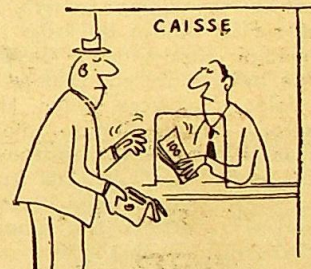
— Nowy Jork, Lindquist, Holt and Barsdale — usiłowałem jej przypomnieć naszą wspólną firmę.

Mężczyzna spoglądał raz na nią, raz na mnie i widocznie uznał, że musi wkroczyć w tę dziwną rozmowę.

— Widzi pan przecież, że ta pani nie ma ochoty na rozmowę z nieznajomym.

(Cdn.)

NOVIV



"UDREKĘ" IVO ANRICA. Autor opowiada, w którego telewizyjnego jugosłowiańskiego zrealizowała widowisko, jest największym współczesnym pisarzem serbskim, laureatem Nagrody Nobla. Nasza telewizja przedstawiła niedawno „Przekłętą podwórze” tegoż autora. Opowiadanie „Udręka” nie zostało jeszcze przetłumaczone na język polski. Anric przedstawia tu zachowanie człowieka wobec różnych przeciwności losu. Reżyser jugosłowiańskiego spektaklu nie angażuje się, stoi jakby obok i obiektywnie patrzy na to, co dzieje się z zadręczaną przez męża żoną. Akcja toczy się w latach 20, w czasach kiedy brak posagu uzależniał kobiety całkowicie od męża. Pisarz pokazuje jak można zadręczyć żonę — nie bijąc jej, zapewniając jej dobrobyt, nawet dając ją uczuciem i przywiązaniem.

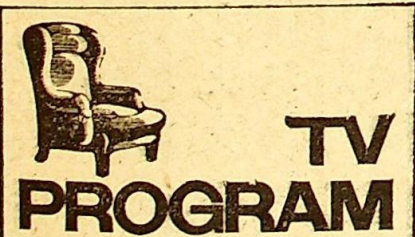
LETNI PRZEGLĄD TEATRU TELEWIZJI. W czasie wakacji od 3 lipca do 11 września będziemy

PROPONUJEMY

mogli obejrzeć raz jeszcze w Teatrze Telewizji najlepsze spektakle wyróżnione nagrodami. Dobry to pomysł tym bardziej, że nie najlepiej działa się ostatnio w poniedziałkowym teatrze, 3 lipca TVP przypominała nam „Mazepę” Słowackiego w wyborowej obsadzie (nagroda zespołowa Komitetu do Spraw Radia i Telewizji 1969 r. dla Gustawa Holoubka za reżyserię i kreację aktorską). A oto co m.in. zobaczymy w letnim przeglądzie: „Drewniany talerz” E. Morrisa, „Nasze miasto” T. Wildera, „Notes” i „Mistrza” Z. Skowrońskiego, „Braci Karamazow” wg Dostojewskiego, „Panne Julie” A. Strindberga.

DRAMAT KOSTIUMOWY. Bułgarski film „Kniaź i Tatarzy” ukazuje dzieje Bułgarii na przełomie XIII i XIV w. Są to czasy wyjątkowo ciężkie dla tego kraju, zagrożonego przez Bizancjum i pustoszonego przez tatarskie najeźdy. Film opowiada historię zdobycia tronu przez cara Światosława Tertera.

Reżyseria: Peter Wasiljew, w roli głównej Stefan Danailow.



7 — 13 lipca 1972 r.

PIĄTEK

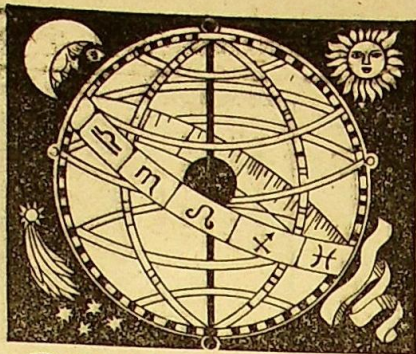
16.45 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 17.50 — „Franciszek Koźmiński” i inni — felieton. 18.15 — Rozmaitości. 18.35 — „Drogami współczesności”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Z cyklu: Człowiek i morze „Osmiornica”. 20.30 — KRAJ. 21.10 — Teatr TV na świecie „Udręka”. 22.10 — Dziennik.

SOBOTA

16.25 — Magazyn wojskowy. 16.45 — Dziennik. 17.00 — „Piąty” — film włoski. 17.20 — Nie tylko dla pań. 17.45 — „Szkłane domy”. 18.35 — Pegaz. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.15 — „Świadectwo martwych oczu” — film czeski. 21.40 — Dziennik i wiadomości sportowe. 22.05 — Teatr Rozrywki „Uważaj na zakrętach” — komedia A. Marianowicza. Występują: L. Wysocka, W. Michnikowski, J. Byliczyński i in. 22.55 — „Niobe” — film baletowy.

NIEDZIELA

7.45 — Kurs Rolniczy. (Lato 72). 8.20 — Przypominamy, radzimy. 8.30 — Noc wczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — „Edyta” (Stawka większa niż życie). 10.00 — W ctery świąta strony. 10.45 — „Kniaź i Tatarzy” — film bułg. 12.25 — „Czas i ludzie” — film czeski. 13.25 — Dziennik. 13.40 — Gra orkiestra TV Katowice. 14.05 — Przemiany. 14.35 — J. Wilkowski „Ula i gwiazdy”. 15.00 — PKF. 15.10 — „Spotkanie po latach”. 15.50 — „Piórkiem i



GWIAZDY MOWIA...

OD 8 DO 14 VII

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a swoich losów nie powierzą gwiazdom.



BARAN
21.III — 20.IV

Przejmiesz kierownictwo jakiejś odpowiedzialnej akcji. Chęć rozkazywania może uderzyć ci do głowy, zwłaszcza jeżeli ulegniesz sugestiom osoby spod znaku Wagi. Poniedziałek będzie korzystny na załatwienie spraw gospodarczych. Twoim horoskopowym kolorem jest czerwień.



BYK
21.IV — 21.V

Ktoś będzie chciał wykorzystać twoją uczuciowość i delikatność! Ten tydzień będzie dobry dla artystów — w piękne pomysły zawołują cię po poniedziałku. Astrologicznymi minerałami są: agat, turkus i zielone kamienie.



BLIŹNIĘTA
22.V — 21.VI

Roztargnienie i nerwowość grożą ci w poniedziałek. Zainteresuj się bliżej osobą spod znaku Bliźniąt — może się ona okazać dwulicowa. W miłości — spotka cię radość. Twoim szczęśliwym dniem jest środa.



RAK
22.VI — 22.VII

Uważaj, żeby nie pogmatwać spraw miłosnych lub małżeńskich — potrzebna będzie wyrozumiałość! Ten tydzień zapowiada się szczególnie pomyślnie dla żeglarczy i ludzi pióra. Przypisanymi ci przez gwiazdy roślinami są konwalia i goździk.

węgłem. 16.15 — „Monachium przed Igrzyskami 1972”. 16.45 — „Siedem milionów” — film ang. 17.45 — Film muzyczny „Komu piosenkę”. 18.30 — Tele-Echo. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Profesor i jego uczniowie”. 20.30 — V Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kolobrzegu — koncert finałowy. W przerwie ok. 21.15 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

16.45 — Dziennik. 16.55 — Rozmaitości. 17.10 — Sigma. 17.25 — Program muzyczny. 17.30 — Echo stadionu. 18.05 — Eureka. 18.35 — Drogami współczesności. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV E. Morris „Drewniany talerz”. Wykonawcy: R. Kossonian, K. Opaliński, K. Chmielec i in. 21.35 — „Czy znasz swoje dziecko?” — program oświatowy. 22.10 — Pieśń M. Musorgskiego. 22.35 — Dziennik.

WTOREK

10.00 — „Dzień oczyszczenia” — film polski. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Oferta. 17.15 — Wypoczynek Polaka. 17.45 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 —



LEW
23.VII — 22.VIII

Najbliższe dni powinny być spokojne i pełne odprężenia. Dużo czasu spędzisz z rodziną. W którejś południe — może już w środę — przejawisz zbyt słabą inicjatywę w sprawie, po której kiedyś tyle sobie obiecywałeś... Szczęśliwym kwiatem Lwa jest słonecznik.



PANNA
23.VIII — 22.IX

Czeka cię daleka podróż, w której towarzyszyć ci będzie ktoś sympatyczny. W poniedziałek i wtorek chęć zwierzeń sprawi, że napiszesz kilka długich listów... Astrologiczne minerały Panny to opal, jaspis i krzemień.



WAGA
23.IX — 23.X

Twoja kochliwość i brak zdecydowania sprawia, że w tym tygodniu dni będą pełne zmian, drobnych, może mało ważnych, ale urozmaicających życie. W czwartek spotka cię nieprzyjemna rozmowa albo sprzeczka. Twoim horoskopowym zwierzęciem jest żmija.



SKORPION
24.X — 22.XI

Niebezpieczny może okazać się poniedziałek — towarzystwo kogoś spod znaku Skorpiona grozi nadużyciem jakichś uciech. Twoim kolorem jest kolor żółty, a przyjaźni szukaj u ludzi spod znaku Ryb.



STRZELEC
23.XI — 21.XII

Pewna osoba będzie szukała u ciebie protekcji... z tego powodu możesz mieć kłopoty, ale nawiąże się też interesująca znajomość. Od wtorku zajmą cię sprawy związane z wyjazdem. Twoimi astrologicznymi metalami są: brąz i cyna.



KOZIOROŻEC
22.XII — 20.I

W poniedziałek może ogarnąć cię lenistwo, a wraz z nim pesymizm. List albo wizyta osoby spod znaku Raka powinna coś odmienić. W środę i czwartek kłopoty z jakimś dużym zakupem. Twoje minerały to jaspis, onyks i skały górskie.

Dziennik. 20.05 — „Dzień oczyszczenia” — film polski. 21.40 — Kontakty. 22.10 — Dziennik.

ŚRODA

8.15 — Matematyka w szkole. 10.00 — „Wyrok” (cz. 6). 16.45 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 18.20 — Sygnały. 18.40 — „Drogami współczesności”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Wyrok” (odc. ostatni). 20.45 — PKF. 20.55 — Światowid. 21.25 — Rytm i romanse hiszpańskie. 22.00 — „Na ratunek Faras”. 22.30 — Dziennik + wiadomości sportowe.

CZWARTEK

16.45 Dziennik TV. 16.55 ITP. 17.10 „Ptasi raj” — film dok. 17.40 „Bycza sprawa” — rep. filmowy. 18.10 Pr. z Wrocławia. 19.00 Turystyka i wypoczynek. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Falszywe zeznania” — film fab. prod. USA. 20.55 Refleksje. 21.25 Ekspres nr 4. 21.45 Polski film dokumentalny. 22.30 Dziennik TV

INFORMACJE



WODNIK
21.I — 20.II

Tydzień minie ci pod znakiem reform — zaczniesz je przeprowadzać w pracy zawodowej, ale też i w domu czeka cię malowanie albo nawet przeprowadzka. Twoim astrologicznym kwiatem jest lilia.



RYBY
21.II — 20.III

Twoja fantazja i wyobraźnia, przeczulona i nadmiernie wybujała, a także przejmowanie się cudzymi sprawami mogą ci nieco rozhuścić nerwy, zwłaszcza około poniedziałku. Twoim kolorem jest purpura, a twoim sprzymierzeńcem — spokój. A także ktoś, kto niedawno został ci przedstawiony...

KRÓTKO

Piłkarze ręczni Zagłębia występujący w rozgrywkach mistrzowskich zakończyli już swoje spotkania. Z uczestniczących w mistrzostwach zespołów najkorzystniej wypadł Górnik Złotoryja, który awansował do ligi okręgowej. Jedną z najstarszych drużyn naszego województwa Stal Chocianów nadal będzie grała w klasie B. Nie można uważać za sukces zajęcie trzeciego miejsca przez męski zespół lubińskiego Zagłębia w lidze okręgowej, w której występowały tylko cztery drużyny. Najwyższy poziom reprezentuje nadal, walczący w II lidze Chrobry Głogów. Drużyna legnickiej Miedzi występowała w lidze międzywojewódzkiej. Po słabych wynikach w rundzie jesiennej w spotkaniach rewanżowych odniosła wiele cennych sukcesów.

Drużyny żeńskie występują w lidze okręgowej. Legnicki Konfeks zajął w lidze okręgowej czwarte miejsce, a młodzieżki drugą lokatę. Znacznie gorzej zaprezentował się LZS Lubin, który nie wygrał w lidze okręgowej ani jednego pojedynku. MKS Czumprum, specjalizujący się w szkoleniu młodzieży, w spotkaniach ligi juniorek zajął trzecie miejsce oraz wywalczył tytuł wicemistrza województwa w lidze młodzieżki.

Zespoły powiatu lubińskiego uczestniczyły w eliminacjach dolnośląskiej spartakiady młodzieży. Dziewczęta zakwalifikowały się do finału, zwyciężając reprezentację Góry 14:5, Dzierżoniowa 14:4 i Wrocławia Pse Pole 14:2. Drużyna chłopów zajęła na turnieju we Wrocławiu trzecie miejsce, odpadając z dalszych rozgrywek. W tej samej dyscyplinie sportu reprezentację powiatu legnickiego uplasowały się na drugich miejscach i walczyć będą w finale B dolnośląskiej spartakiady młodzieży. (Hawr.)



Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronikowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

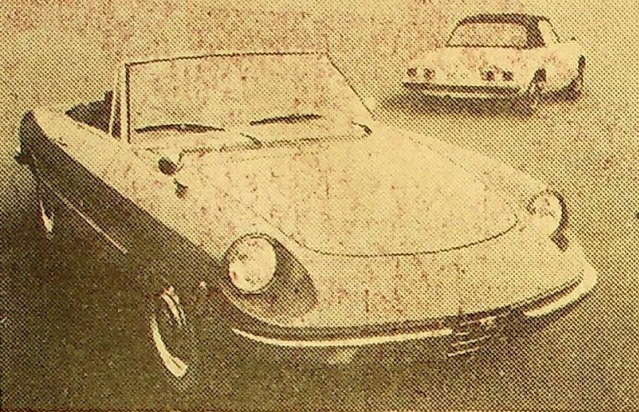
Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-360.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamę nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: nie wolno kopiować materiałów nie zamówionych.



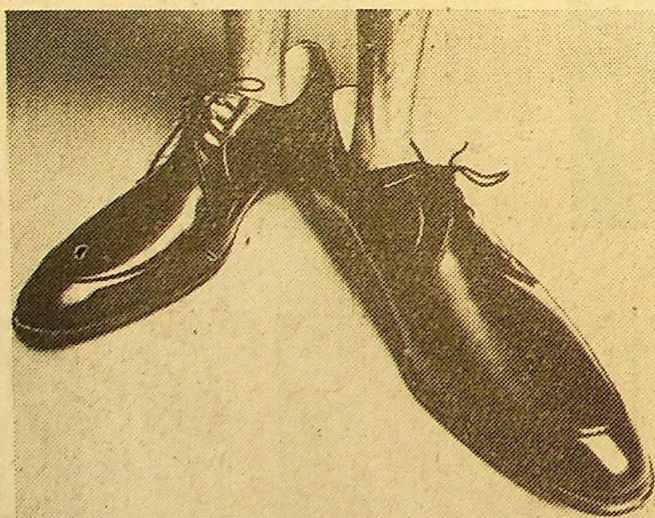
KLAKSON



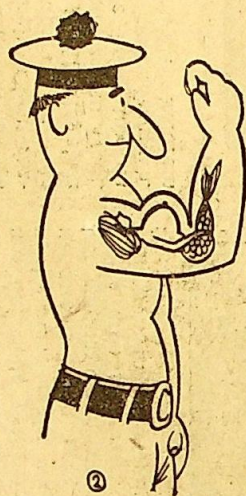
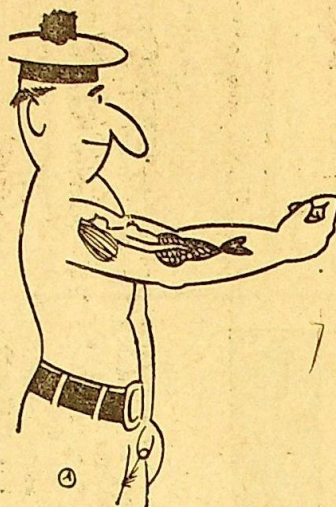
Włoski, sportowy samochód ALFA ROMEO produkowany jest w dwóch wersjach Spider 1300, o pojemności silnika 1290 ccm i mocy 87 KM oraz Spider 1750, o pojemności silnika 1770 ccm i mocy 113 KM. Cena 4.500 i 5.100 dolarów.

Ach, te zapachy!

Holenderski chemik wynalazł płyn w opakowaniu aerozolowym o silnym zapachu świeżego chleba. Zapach ten, powodujący gwałtowne łaknienie i wywołujący „ślin-



Nareszcie nasz przemysł obuwniczy rozpoczął po wielu latach produkcję gustownego i wygodnego obuwia.



Podwyżka cen
na mięso

Spżycie mięsa w Niemiekiej Republice Federalnej osiągnęło rekordowo wysoki poziom — 80,5 kilograma na statystyczną głowę w skali rocznej. Oznacza to wzrost w porównaniu do roku ubiegłego o 3,2 kg. Ostatnio ceny detaliczne mięsa wołowego wzrosły w NRF o 10 proc. i osiągnęły najwyższy poziom w okresie powojennym.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 - obumarła część tkanki, 5 - życiowa, 9 - owad, 11 - zbieractwo, 12 - z elementarza, 13 - słuchawka lekarska, 15 - otwarty wagon, 21 - chusta malajska, 22 - odmiana chalcedonu, 23 - nietykalne, zakazane, 24 - pożywk drobnoustrojów, 25 - np. śledź, 27 - na czapce, 30 - kananejska bogini płodności, 31 - jama, 32 - premier Japonii, 33 - państwo azjatyckie, 34 - starowiec, 41 - rzeka w ZSRR, 43 - przesyłanie sygnałów na odległość, 44 - najwyższy szczyt Filipin, 45 - przerwa w teatrze, 46 - imię Duncan.

PIONOWO: 1 – duże narzędzie kamienne z neolitu, 2 – dło aktora, 3 – wolne miejsce, 4 – wilk amerykański, 5 – piosenkarskie ślostry, 6 – zabawa z kółkiem, 7 – samochód, 8 – wielbiciel, 10 – samotny śpiew, 13 – do wody sodowej, 16 – gliniany instrument, 17 – zakładnik, 19 – oowozik dwukolowy, 20 – masyw górski na granicy Dahomej-Togo, 25 – dyskryminatorka, 26 – duża szalupa, 28 – jednostka ciśnienia, 29 – salut armatni, 35 – spina mury, 36 – woda soczewek, 37 –

żądanie porwacza, 38 - wyspa w Archipelagu Hawaje (USA), 39 - szkoleniowy samolot odrzutowy, 40 - zjazd, 42 - narząd równowagi.

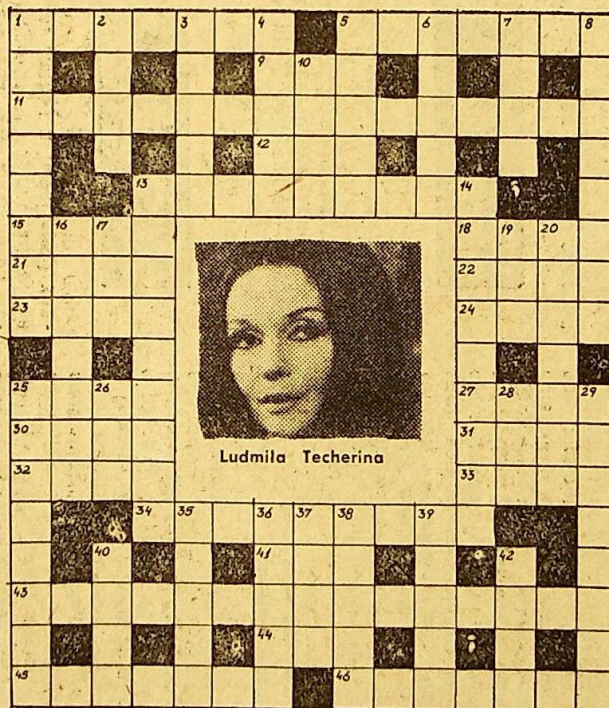
Wśród czytelników, którzy nadesłali do 10. VII. rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5:

POZIOMO: kakao, mucha, Koran, linka, Gorce, odór, sak, odontologia, lemiesz, Kiepura, gastronomia, ais, „Edda”, agora, palec, aorta, Jasło, szafa.

PIONOWO: kalejdoskop, kantyna, 'Oka, magia, cera, radio, nerka, nobilitacja, szlag, kumys, Gruz, Araks, nowalia, Atena, Tudor, Idaho, kask, pas.

Nagrody książkowe za trafne rozwiązanie krzyżówki w numerze 5 otrzymują: Andrzej Błaszczyk, Wojcieszów, pow. Złotoryja, ul. Os. Robotnicze M-5/4, Andrzej Wojciechowski, Łęgница, ul. B. Chrabrego 12/5, Aniela Kobylarz, Wrocław, ul. Jana Žižki 3/7, Lech Skoracki, Głogów, ul. Świerczewskiego 8/1. Nagrody w postaci książek wysłamy pocztą.



Problem brody

300 lat temu kozaccy podróżnicy spotykali na Wyspach Kurylskich brodatych Ajnow. Był to lud nikomu nie podporządkowany, zamieszkujący wyspy od pradawnych czasów. Dotychczas nie udało się rozwikłać zagadki skąd przybyli brodatci Ajnowie na wyspę. My natomiast wiemy, że nasi brodacze nie stanowią żadnej tajemnicy, po prostu czują wrodzony wstręt do brzytwy.

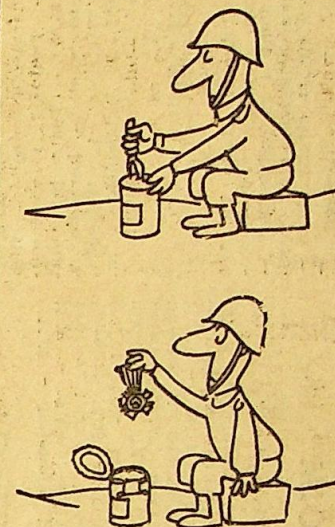


Funt... lżejszy?

Na wszystkich rynkach pieniężnych nastąpiła w ostatnich dniach czerwca dalsza zniżka notowań funta szterlinga. 29 czerwca funt na rynku londyńskim obniżył wartość o 5,5 proc. od paritetu ustalonego w grudniu 1971 r. Nie oznacza to jednak wzmocnienia pozycji dolara.

Decyzja rządu brytyjskiego dotycząca wprowadzenia płynnego kursu funta szterlinga miała reperkusje w stosunkach między Japonią i Chińską Republiką Ludową. Rokowania handlowe między tymi państwami zostały przerwane, ponieważ rozliczają się one głównie w walucie brytyjskiej.

MILITARIA



EWA

